

# zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

25. VIII. 1957 r.

Nr 16

CENA Zł 1.50



Inaczej niż w „Przekroju” radzi walczyć z otyłością uczony amerykański dr Stare na str. 4-tej. Obok rysunek Szymona Kobylińskiego na temat otyłości.



CO

ZNAJDZIESZ

WEWNATRZ

NUMERU



Co tygodnia wypowiadać się będzie nasz nowy prorok z brodą. Pierwsze jego proroctwa znajdziecie na stronie 5-tej.

O niezwykle interesującym przypadku kryminologicznym pisze w swym reportażu na str. 3-ej Anna Stronka. Oczywiście na str. 2-giej znajdziecie jak zwykle felieton Le-ma, a na str. 8-ej Drozdowskiego.

W ankiecie na temat „Sztuka i pornografia”, którą zapowiedzieliśmy niedawno wypowiadają się na str. 2-ej i 3-ciej prof. prof. Szuman i Aleksandrowicz, mgr Podgórski, Jadwiga Krupińska, Maciej Makarewicz i... ojciec Pirożyński.

Nasze dwa zdjęcia przedstawiają dwa procesy twórczości artystycznej — pracę w atelier oraz już ukończone dzieło (rysunek Stażewskiego).







#### WALKA KLASOWA

„Twierdzenie, że walka klasowa w naszym kraju musi się zawsze i we wszystkich okolicznościach za- ostrzać, nie jest ani trochę bardziej niesłuszne od ewentualnego twierdzenia, że walka ta musi zawsze i we wszystkich okolicznościach wygasnąć, albo też że w ogóle nie egzystuje”. „LITERARNI NOVINY” z artykułu J. Hajka).

#### SPADKOBIERCY

„Ponad-narodowe grupy ekono- miczne powołane są do tego, aby stać się spadkobiercami Francji i Wiel- kiej Brytanii, zarówno w Afryce, jak i na Bliskim Wschodzie”. (Dr Głob- ke szef urzędu kancлера Adenauera w „NOTRE DRAPEAU”).

#### Z ERENBURGA

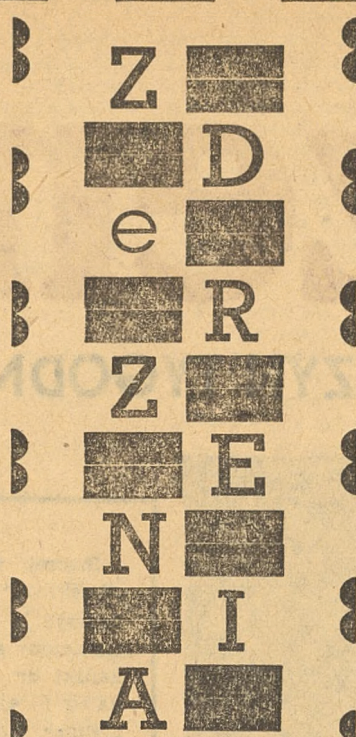
„Są u nas ludzie, którym wydaje się, iż każdy przyjeżdżający surowo krytykuje krzywy, wiejski domek, który zachował się w jakimś zaułku, czy też szczerbaty stół. W istocie rzeczy, jeśli już czegoś trzeba się wstydzić, to raczej wspaniałych do- mów, gdzie windy przypominają gotyckie kaplice, czy też luksusow- ych i pozbawionych często gustu mebli, nazywanych w sklepach „kom- pletami”. „Nie ma narodów-uczniów, narodów-nauczycieli”. (Wszystkie cy- taty z artykułu I. Erenburga w „KOMSOŁSKIEJ PRAWDZIE”).

#### NIWOLNICTWO

„Przewodniczący Towarzystwa An- tyniewolniczego w Wielkiej Brytanii C. W. W. Greenidge oświadczył w dniu 29 ubm. na dorocznej konferen- cji Towarzystwa, że w Japonii zano- towano wypadki niewolnictwa. Za- cytował on dane statystyczne opu- blikowane, że 20 tys. osób w ciągu ostatnich 12 miesięcy sprzedano na niewolniczych warunkach różnym właścicielom domów publicznych, restauracji itp. 80% tych osób zmu- szono do uprawiania prostytucji”. („MANCHESTER GUARDIAN”).

#### ODPOWIEDZIALNOŚĆ

„Szereg biskupów katolickich wy- stąpiło z oświadczeniami, że żaden katolik nie powinien głosować na socjal-demokratów, i że wyborcy-



katolicy, będą musieli odpowiadać przed Bogiem za to, na kogo oddali swe głosy. (SCOTSMAN).

#### GULDENY

„Wiedeń... Odnalazła mnie pan- na Jarocka — wie, że nie mam gul- denów i że trzeba mi wobec tego postawić kawę”.

(„ŻYCIE LITERACKIE”

z korespondencji S. Otwinowskiego)

#### CHURCHILL

„Nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że Wielka Brytania powinna wystąpić z ONZ, lecz jest pewne, iż jeżeli organizacja ta będzie nadal po- dejmować swe decyzje kierując się nienawiścią lub zazdrością, wówczas cała jej struktura sprowadzi się do zera”. (Winston Churchill wg Reu- tera).

#### OSŁUPIENIE

„Wprowadzają nas w osłupienie do- gmaty, którzy słów swoich i każdej litery bronią gorliwie, jak burzą swojej własności prywatnej”. („KUL- TURNY ŻIWOT”).

#### Z ŻYCIA POLAKÓW

„W wielkich miastach całe rodziny przesiadują godzinami w kawiarniach, pijąc napój

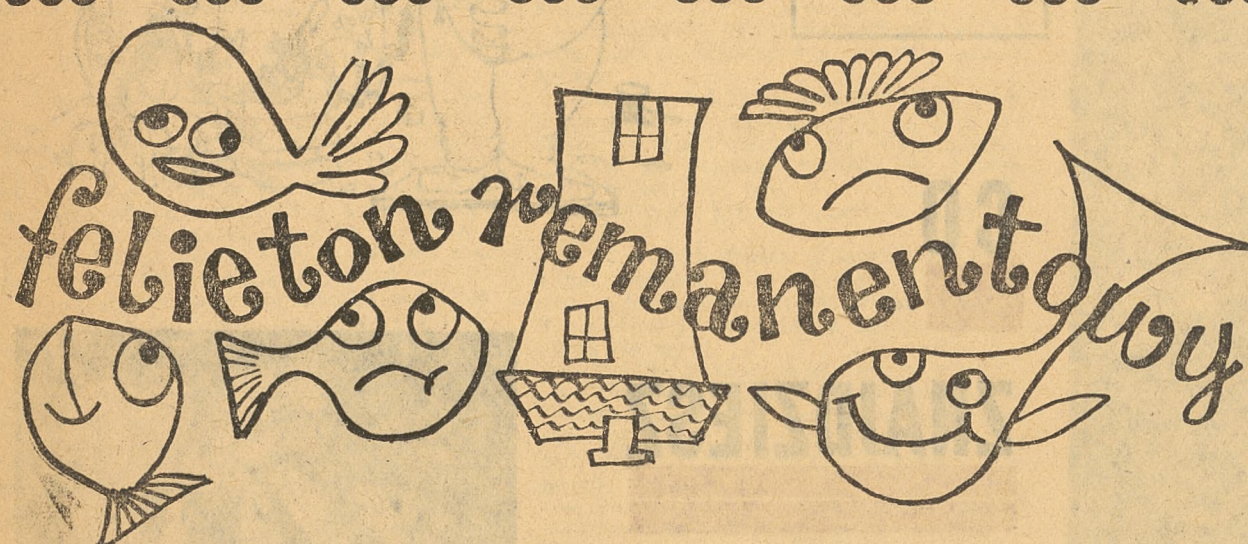
o chemicznym smaku, zwany sokiem owocowym lub dosko- nałe tanie piwo przy stolikach pod parasolami. Robotnicy polscy pracują osiem godzin jednym ciągiem — od 7 rano do 3 po południu. Są wśród nich weseli chłopcy i wesole dziewczęta tańczący rock and roll w nocnych lokalach i be- dący stałymi gośćmi kin. W winiarniach studenci, pisa- rze i dziennikarze spędzają czas nad butelką węgierskie- go Rieslinga lub jugosłowiań- skiego Caberneta”.

(MANCHESTER GUARDIAN

w korespondencji własnej z Polski).

#### Z BOTANIKI

„Wiele silny wiatr, który przenosi nasiona nowych po- glądów ideologicznych z kra- ju do kraju — na ogromnym obszarze od Nysy do Pacyfi- ku; żaden kraj komunistycz- ny nie może obecnie ograni- czać się do swego ogródka. Nasiona lecące z tym wiat- rem rozwiną się niezależnie od tego na jaką glebę upadną”. (ECONOMIST).



W akacje, miasta opustoszały, znajomi „do wód” wyjechali, albo w góry, a ci „lepsi” za granicę, nie ma do kogo gęby otwo- rzyć, jednym słowem — najwyższy czas na remanent.

Chciałem zrobić prawdziwy, pol- ski, pełnopłatny z zamknięciem inte- resu na trzy tygodnie, ale cóż — redaktor nie zna się na dowcipach, redakcja skapa — więc zrobię re- manent pod hasłem „posezonowa wy- sprzedaż resztek”.

A tych resztek ubierało się trochę. Najpierw chciałem załatwić parę Adresów Dzięcznych, które daw- no już winny się były ukazać w druku.

A zatem: Składam niniejszym wyrazy ser- decznego uznania tym Wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia — w ciągu ostatnich tygodni — zdro- wej atmosfery Miasta Frontowego w Krakowie. W szczególności mam na myśli Instytucję, która seriami Po- żeźnych Detonacji, wstrząsających fundamentami miasta, do złudzenia imituje obstrzał Krakowa z Dział Najcięższych, ze szczególnym uwzględ- nieniem ciszy przedpołudniowej. Akcja ta, poza Onomatopoją Wojny, ma na celu przyspieszenie Ruinacji tych krakowskich architektonicznych Zabłyków, które się same na zawa- lenie zdecydować wciąż jeszcze nie mogą. Słuszne to poczynanie — naj- wyższy czas się zaważyć Starym Mu- rom, od czego mamy Łajkonika, któ- ry nowe nam wybuduje!.

Po wtóre, Specjalne Odnaczenie należy się temu P. Pilotowi, który, latając Szaleńcze Nisko nad dachami krakowskimi, przy pomocy swego Świętego Odrzutowca poważnie przyczynił się ostatnio do walki o zmniejszenie nadmiernej Przyrostu Naturalnego, a to poprzez Powodo- wanie Jąkania, Neuroz, Poronień, Nerwicy i Psychozy Urazowej oraz Przestrastania Ogólnego, Obustron- nego u krakowian. obojga pici. Parę razy byłem nawet świadkiem spa- dania z krzesła osób z Towarzystwa w momencie, gdy Nieoszaczony P. Lotnik z Potwornym Rykiem zniżał się nad dachami. Chwała Mu! Mam nadzieję, że nie wyróżnie w żaden Dach do chwili, gdy te słowa ukaza- ją się w druku i będzie się cieszył za- służonym zdrowiem. Łącznie z eks- ploatacją kamieniołomów, akcja ta nad wszelki wyraz wzbogaciła Fron- tową Akustykę naszego pięknego miasta!

Wyróżnienie Wyższej Kategorii Specjalnej należy się grupie pp. Ad- ministratorów Kulinarno-Rozrywko- wych, którzy z Ducha Swego Po- czełi oraz Zrealizowali wspaniały Lo- kal Kawiarniały „Feniks”. Jest on

wprawdzie dość ponury, raczej bru- dnawy, zakurzony, o oknach na wieki hermetycznie bez względu na aury zamknięte, ale wszystkie te blahe mankamenty z nawiązką o- kupują Ceny. To Tam zapłaciłem, chwilejąc się od wrażeń na negach 16” (szesnastce) zlociszów za porcy- jkę lodów, zwanych Bakaliowymi od pra-pra-praszczatków po orze- chach, czyli stęchłej miazgi, która dzięki stanowi chwilowego zamroze- nia, w jaki, w obrebie lodów się znajdując, popadła, dała mi znać o sobie dopiero gdy Lokal Feniks opuszczał. Odtajawszy atoli raz, owe Tęchliny Orzechowe nie pozwalały mi już przez całą dobę o Feniksie za- pomnieć. Święta, oryginalna re- klama! A gdy jeszcze dołączyć do niej szlachetny napój firmowy, onaż Oranżada farbowana jadowitym bar- wikiem anilinowym (a może to dwu- chromian potasu, truciźna całkiem łagodna?), pozostawiająca trwale za- ciekli żółte na każdym bielszym przedmiocie, z którym się zetknie — gdy powiadam, Oranżadę Fenik- sową wspomnieć, i Ceny Drenażowe, wówczas Uznanie dla PP. Twórców owego przybytku nie ma już granic w naszych duszach, z szacunku osłu- piących!

PP. Konstruktorom - Inżynierom Drog skórzanym i Teczce Polskich należy się ode mnie specjalne podzię- kowanie, a to za wymyślenie teczki, która tym się nad zagraniczne wzno- si, że 1) jest najcięższa — do ręki ją biorąc, każdy by ją o ołowianą blachę, nie o skórę posadził; 2) ma najoszczędniej wykrejoną ze skóry rączkę, czego skutki, w postaci ran, otarć naskórka, nagniotków, sta- rych blizn i modzeli na wszystkich palcach obu mych rąk, nieustannie noszę.

Załatwiwszy się z kilkoma wierz- chniimi Podziękowaniami ze Stosu, który oczekuje dalszej publikacji, przechodzę, w ramach upłynienia remanentów, do publikacji, jak niżej.

#### A. Pytania

W swoim czasie w wielu sklepach wisiały za ladą zagadkowe hasła, głoszące iż sprzedawcy pracują me- todą Korowkina. Hasła te potem zni- kły. Jednakowoż praca pp. Sprze- dawców, jaką była wówczas, taką jest i dziś. Chciałem więc zwrócić się do PT Szerokiej Opinii Publicz- nej z pytaniem, którego dłużej stłu- mić nie jestem już w stanie, o istotę metody wyżej wymienionej. Szcydercy, od których u nas się wprost roi, od- powiadali mi stale, że metoda Ko- rowkina ma po prostu polegać na normalnym sprzedawaniu towarów, ja wszakże w to wierzyć nie mogę. A zatem proszę o przysyłanie Łas- kawych Wyjaśnień i Odpowiedzi.

## ST. LEM

#### B. Aforyzmy

Życie: przejściowa trudność.

#### C. Znaleziony w szufladzie strzępek gazety

mocono przybrudzony, wyraźnie stronę ogłoszeniową „Expressu Wie- czornego” przypominający. Na gó- rze data: „16. VIII. 2317 r.”

Oto niektóre ogłoszenia, wiernie odpisane:

CHOROBY weneryczne i marsjań- skie leczy Dr Stąpka Teofil, Koszy- kowa 96 II p.

JADRA ATOMOWE rozbijam na poczekaniu. Tamże herboryzatory z dzwonkiem i lep na mechaniczne muchy. Chmielna 44 w bramie na lewo.

TRICHOBEZOARY zagraniczne skupuję, mogą być z nosicielami. Chmielna 60.

ASTRONAUTYKI wyuczęm ko- rrespondencyjnie. Zgł. Skr. Pocz. 637, W-wa 6.

BEBNICE obustronną sprzedam ta- nio z powodu przeprowadzki. Zgł.: Oferta 6591.

BIUSTY z ciągłą regulacją wielko- ści i kształtu — napęd i sterowanie w torebce — NADESZŁY! Wstrząso- odporne, na hydraulikach. Bazar Ró- życkiego 6.

ROBOT elektrony, żeński, stan idealny, prod. zagraniczn., biodra z niezależnym zawieszaniem, podwójn. amortyzacja olejów, pokrycie supra- nylon, z bezpieczn. wbudowanym sześciokrotn. — tanio sprzedam, z pow. choroby. Oferty: A 4691.

SERWOBURATA sprzedam za bez- cen po odłączeniu kabla. Ew. na rozbiorke. Of. 673.

MODNA KOBIETA ŚWIECI W CIEMNOŚCI. Używajcie tylko pudru RADIAKTYNA!

PREPARATY MYŚLOPEDNE Pe- gazol, Genialina, Kreatoryna, do nabycia we wszystkich aptekach.

ZĘBY usuwam na odległość. Zgło- szenia telefoniczne przyjmuję pod nr 643-87-82.

UBRANIA NATRYSKOWE z za- granicznego plastiku na poczekaniu wykonuje. KRAWIEC DAMSKI, MĘSKI, Bracka 46, II p. Tamże po- krowce na Roboty.

PROŻNIE KOSMICZNA z paczek PKO skupuję. Zgł. Maciulski, tel. 657-43-42.

ANANASY, pomidory, seler, o- górki z mas plastycznych wykonuje i zjadam na miejscu. Zgłoszenia: tel. 949-22-32.

SZTUCZNA ŚLEDZIONE i NER- KĘ KUPIĘ, tylko zagraniczne. Stan idealny. Zgłosz. Af. Br. 657-85-75.

# ANKIETA

## SZTUKA EROTYCZNA

## PORNOGRAFIA

Pytanie: Daje się zauwa- żyć wzrost zapotrzebowania na sztukę o tematyce eroty- cznej, a nawet pornograficz- nej. Jaki wpływ na rozwój psychiki i moralności w sen- sie indywidualnym i społe- cznym mają zdaniem pana, tego typu reprodukcje.

#### PROF. DR STEFAN SZUMAN psycholog

Rozpocznę chyba od tego, że ostatnio czytałem książkę Bog- danowicza, w której spotkałem się ze stwierdzeniem, że po- czątki życia seksualnego u mło- dzieży są bardzo wczesne. A po- nieważ pornografia ma poważny wpływ na życie seksual- ne trzeba tę sprawę rozpatrywać łącznie i chyba od tego wycho- dzić. Musimy sobie powiedzieć, że sztuka w której istnieje pier- wiastek erotyczny pokazuje ży- cie, a erotyzm w życiu jest czymś bardzo istotnym, powiedziałbym, że procesem trwałym od którego nie ma odwołania. Rzecz teraz polega na tym, aby w zagadnie- niu wychowania seksualnego młodzieży nie kłamać, ale też nie budzić nadmiernej wrażliwości. A pornografia to przede wszyst- kim pobudzanie nadmiernej wra- żliwości. Możemy więc stwierdzić, że pornografia jest złem, które u młodzieży wznieca przedwczesną pobudliwość natomiast u doro- słych przyczynia się do nadmier- nej pobudliwości.

Sztuka erotyczna natomiast może z powodzeniem spełniać bardzo ciekawą rolę w wychowa- niu młodzieży i społeczeństwa. Musimy się zgodzić, że żywioł jest czymś pozytywnym, przede wszyst- kim jako impulsywny motyw postępowania ludzkiego. Życie seksualne to żywioł i dlatego w stosunku do literatury należy po- stawiać następujący imperatyw: literatura winna pokazywać lu- dzi w całej ich złożoności, łącznie z życiem seksualnym, przy zachowaniu pewnej proporcji, przy jednoczesnym pokazaniu lu- dzi, którzy nie toną w życiu sek- sualnym bez reszty. Dobrze poję- ty erotyzm w sztuce to pewna solidność, spokój, pokazanie tego zagadnienia bez sensacji. I oczy- wiście kilka przykładów. A więc „Błogosławiona ziemia” Hamsu- na, gdzie mamy wspaniały obraz wsi skandynawskiej, Goliubiew, Sygryda Undset, a nawet film, który ostatnio widziałem: „Dzi- wne życzenie pana Barda”.

Chyba z tych kilku słów wyni- ka jasno gdzie widzę sztukę ero- tyczną a gdzie pornografię. I o ile jestem zwolennikiem tej pier- wszej to wrogiem tej drugiej. To

jest chyba bardzo ludzkie i bar- dzo naturalne.

#### PROF. DR JULIAN ALEKSANDROWICZ lekarz

Krótko. Uważam, że wentylem zdrowego erotyzmu winno być jak najszerze publikowanie pie- kna ciała ludzkiego, piękna mi- łości. Powiedziałbym, że nawet w pewnym greckim sensie. Lu- dzie winni znać siebie w postaci jak najbardziej naturalnej. To jest zdrowe i może wywrzeć tyl- ko zdrowy wpływ na ludzi. Na- tomiast jestem przeciwnikiem pu- blikowania obrazów o treści zwulgaryzowanej, treści lubież- nej. Pamiętajmy o podstawowej zasadzie: Nagie ciało jest piękne, ciało celowo nieubrane lub czę- ściowo rozebrane jest czymś, co nazwiemy pornografią.

Oczywiście, że wchodzi tutaj jeszcze w grę sprawa obyczajow- ości. Ta się zmienia i można byłoby wysnuć wniosek, że dzi- siejsze czasy są jak najbardziej przychylne rozwijaniu piękna lu- dzkiego ciała, jak już to mówi- łem, w sensie greckim.

Pytanie: Jak wygląda sprawa reprodukcji obrazów o tematyce erotycznej i por- nograficznej w świetle pra- wa w Polsce i za granicą?

#### MGR EDWARD PODGÓRSKI wiceprezes Sądu Wojewódzkiego w Krakowie

W praktyce z tym zagadnie- niem się raczej nie spotykamy. Istnieją jednak przepisy prawne regulujące to zagadnienie. Zakaz produkowania i rozpowszechnia- nia pornografii jest wysoce celo- wy, gdyż ma zapobiegać depra- wacji młodych i ludzi o słabym wyrobieniu.

Ustawodawstwo polskie prze- widuje karę więzienia do lat dwóch za sporządzanie, przecho- wywanie, przewożenie i rozpo- wszechnianie pism, druków, wi- zerunków o charakterze porno- graficznym. Mówi o tym artykuł 214 Kodeksu Karnego. Co jest pornografią określa Komisja Ko- dyfikacyjna opracowująca Ko- deks Karny w roku 1932 w moty- wach. Powiedziane tam jest, że pornografia ma na celu pobudze- nie pobudliwości płciowej. Przy rozstrzyganiu tej kwestii należy brać pod uwagę subiektywny na- strój sprawcy, a więc czy twórca miał na celu stworzenie dzieła sztuki czy też wywołania podnie-

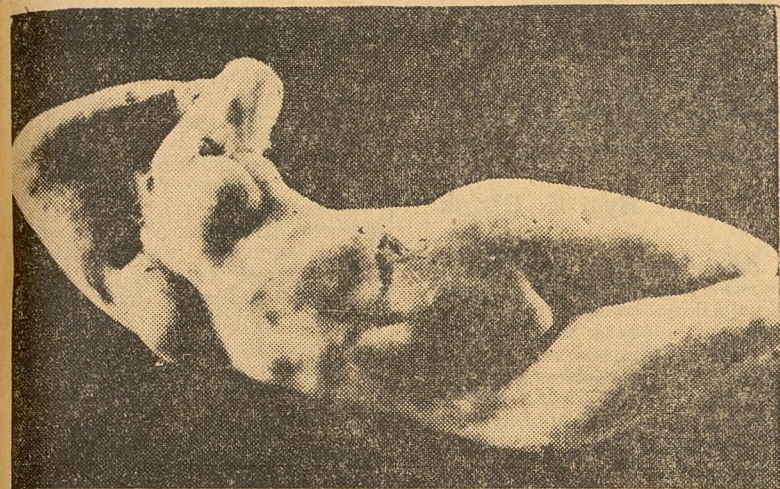


enia seksualnego u odbiorcy. Oczywiście przy wypadku tego rodzaju sędzia ma poważny orzech do zgryzienia i w pomoc winien przywołać całe swoje wyrobienie życiowe, całe doświadczenie.

Walka z pornografią jest zagadnieniem międzynarodowym. Tak samo jak walka z narkotykami, handlem żywym towarem. W grudniu 1923 roku w Genewie została podpisana konwencja międzynarodowa, uzupełniona protokołem z listopada 1947 roku podpisanym w Lake Success. Polska jest jednym z 31 sygnatariuszy tej konwencji. Zobowiązuje to nas do przedsięwzięcia wszelkich możliwych kroków w celu wykrywania i karania osobników, którzy sporządzają i rozpowsze-

granica ta to stosunek wartości artystycznych do pierwiastka erotycznego, choć muszę podkreślić, że ten stosunek jest niezwykle płynny dla każdego odbiorcy, co względny czyni całe pojęcie pornografii.

Dla „uzupełnienia“ wyrażanych poglądów pozwalamy sobie przytoczyć fragment wywiadu, który od redaktora „Homo Dei“, ojca redemptorysty Pirożyńskiego, autora sławnego przewodnika „Co czytać“, uzyskał J. Z. Słojewski dla „Współczesności“. Oto co rzecze ojciec Pirożyński:



## TO NIE JEST PORNOGRAFIA — RODIN

chniają pornograficzne pisma, druki, obrazy, filmy.

Z tego wynika, że pornografia jako zjawisko społecznie szkodliwe ścigane jest przez prawo, którego zadaniem jest stanie na straży obyczajowości, porządku publicznego.

**Pytanie:** Czy podział na sztukę erotyczną i pornografię uważa pani za słuszny, czy można mówić o pornografii artystycznej i nieartystycznej?

### JADWIGA KRUPIŃSKA historyk sztuki

Pornografia nie ma nic wspólnego ze sztuką. Jeśli się zgodzimy, że sztuka to instynktowne, szczerze odczucie twórcy a pornografia świadome, celowe wyciągnięcie pewnej tematyki, pewnych elementów, to możemy sztukę erotyczną i pornografię przyrównać do miłości i flirtu. Takie jest moje osobiste zdanie. Oczywiście, w tym kontekście nie można mówić o pornografii artystycznej. Chodzi teraz o znalezienie pewnej granicy, gdzie sztuka przestaje być sztuką. Na pierwszym miejscu postawiłabym tutaj indywidualną postawę twórcy, a na drugim postawę odbiorcy, bo to co dla jednego będzie dziełem sztuki, do drugiego to nie przemówi. Poczucie piękna, harmonii jest niezwykle subiektywne i ono wykreśla granicę sztuki.

**Pytanie:** Jak określić granicę między sztuką a pornografią?

### MACIEJ MAKAREWICZ artysta malarz

Pornografia? Czasami w bardzo słabym dziele artystycznym przemawiają pewne elementy formalne w sposób pozytywny. Czasami w wielkim dziele przemawia jedynie treść. To jest wszystko sprawą indywidualnej percepcji. Najczęściej określamy granicę kończenia się sztuki na tym miejscu gdzie przestają przemawiać względy artystyczne. Ale ważny teraz inna sprawa. Rysunki Maji Berezowskiej posiadają poważny ładunek erotyzmu, który rozbija jej humor. A więc w grę wchodzi jeszcze jeden pierwiastek. Natomiast nawiąna przewaga pierwiastka erotycznego w dziele pozbawionym wartości artystycznych może w nas wzbudzić jedynie uśmiech politowania. I znowu mamy do czynienia ze śmiechem, który nas rozbroił, ale w sensie zupełnie innym. I taki właśnie jest często mój stosunek do tak zwanych dzieł pornograficznych.

Natomiast dawna sztuka perska posiadająca ogromny ładunek erotyzmu przemawia do mnie przede wszystkim swymi wartościami artystycznymi. A więc możemy z grubsza określić: że

Jakże się zorientować w tym galimatiasie współczesnego świata bez Boga, bez busoli? Ludzie nie wierzą w Boga i dlatego nie umieją stworzyć prawdziwej hierarchii wartości. Ja, proszę pana, rozumiem: wypić kieliszek wódki, dwa. Ja rozumiem: można się zakochać w dziewczynie. Ale żeby wódka była ten numer jeden i żeby pożądliwość cielesna była ten numer jeden — to ja nie rozumiem. Niech pan spojrzy na Saganę: co robią jej bohaterowie? Piją alkohol i parzą się gdzie się da, na plaży, w łóżku, na łódce... I tym się można za chwycić! Jeszcze nigdy nie było tak straszliwych czasów..

— Czy Ojciec nadal uważa, że powieści Żeromskiego są niemożliwe?



## A TO GRANICZY Z PORNOGRAFIĄ (NAJNOWSZE ZDJĘCIE KIM NOVAK)

— Proszę pana, ja byłem wtedy młodym, trzydziestoletnim kapitanem i dziś na te sprawy patrzę trochę inaczej. Wtedy, gdy się kobieta ubrała w spodnie, to był rwetes, dziś nikt by na to nie zwrócił uwagi. W porównaniu z takim Hłaską — Żeromski jest niewinny. Ale „Dzieje grzechu“ to powieść obrzydliwa. Myśl przewodnią ma szlachetną, ale w szczegółach obrzydliwą. Tak samo „Przedwiośnie“.

## ANNA STROŃSKA

Oficer MO raz jeszcze przyrzął się zielonej teczce akt i powiedział:

— Jedna z najdziwniejszych historii, jakie trafiły do naszego wydziału śledczego. Zdarzyło się to w Krakowie, przy ulicy...

Ale z powodów, które czytelnik zrozumie nieco później, powstrzymam się od podania adresu. Również i nazwiska nie będą prawdziwe.

### 1.

Wieczór był wyjątkowo spokojny. Dwu milicjantów sennie częstowało się papierosami, kierownik komisariatu siedział w oknie i ze znużeniem obserwował stłoczone na przystanku tramwaje. Kiedy zadzwonił telefon, niechętnie wziął słuchawkę.

— Tak, komisariat... Co? — nagle się wyprostował. — Ulica? Jak nazwisko?... Dobrze, zaraz tam będzie. Tylko niczego nie ruszać, słyszyście? Nie podchodzić.

Trzasnął słuchawką o widełki i już nakreślał nowy numer.

— Oficer dyżurny?... mówi kierownik komisariatu. Z ulicy B... zgłoszono zabójstwo. Kobieta, we własnym mieszkaniu.

### 2.

— Ja nic nie wiem — powiedział chłopak. — Mnie nie było w domu. Ja naprawdę nie wiem, jak to się mogło stać.

— Ten chuligan jeszcze wczoraj kłócił się z matką aż na schody było słychać — krzyknęła dozorczyni.

— Spokój obywatelko, potem będziecie zeznawać. Proszę stąd wyjść.

— Niedobrze mi — powiedział półgłosem chłopak. — Trochę wody. Ja nic nie wiem... byłem na basenie.

— Ojciec twierdzi, że poszliście na zebranie w biurze?

— Miałem iść, ale...

— Sprawdźmy, jak to jest z tym zebraniem.

— Nie było żadnego zebrania — z rozpaczą powiedział chłopak. — Po co sprawdzać? nie było. Matka kazała mi szorować podłogę...

— Dorosły człowiek musi oszukiwać w domu?...

— Z moją matką... czemu wy mi nie chcecie uwierzyć? Ja byłem z kolegą. Poślijcie po Mietkę, tu niedaleko — niech powie.

— Casy czas z kolegą?

— Nie, on poszedł wcześniej. Ale została moja znajoma, możecie...

— Adres? — spytał oficer.

— Nie wiem...

— No, tak — w głosie oficera nie było zdziwienia.

— Ależ ja ją poznałem na stadionie, skąd mogę wiedzieć?

— Nazwisko?

— Zenka.

— Nazwisko?...

— Czy Ojciec nie uważa, że u takiego Gołubiewa sprawy seksualne poruszane są w sposób o wiele bardziej drażliwy niż u Żeromskiego?

— Gołubiew to pisarz katolicki. Może nawet wielki pisarz. Ale ma pan rację, że pewne sceny z punktu widzenia moralnego nie zawsze są poprawne. Jednak „Bolesław Chrobry“ to wspaniała powieść.

— A Dobraczyński?

— Mam zamiar skrytykować w „Homo Dei“ „Listy Nikodemskie“. Co on zrobił z Matki Boskiej? Gadał wia plotkarkę! A z apostołów? Zwykłych chamów! To jest powieść niezła, ale jak tak można przedstawiać Matkę Boską i apostołów? To samo z „Krzyżowcami“ Kossak-Szczuckiej. Ten Piotr z Amiens jest pokazany jako idiota. A przecież Piotr z Amiens jest kanonizowany. Jakże to? Więc Kościół kanonizował idiotę? Proszę pana, jak pan mnie zapytał o Dobraczyńskiego, to mnie się od razu przypomniał Lichniak. To jest łobuz, nie krytyk. Józef Marian Święciński, mój serdeczny przyjaciel, to jest krytyk, on ma prawdziwie katolicki zmysł literatury. Ale Lichniak? Proszę pana, parę lat temu na jakimś zjeździe kulturalnym Lichniak wykrzykiwał, że teraz on, Lichniak, katolik społeczno-postępowy, jest reprezentatywny dla katolicyzmu polskiego, a nie ks. Pirożyński. I wówczas jemu Zółkiewski odpowiedział, że to nieprawda. Miałem olbrzymią satysfakcję.

— Nie wiem.

— Odprowadzić — ze znużeniem polecił oficer.

Następny zeznawał mąż denatki, drobny, mizerny urzędniczyna o niakkiej twarzy. Sprawiał wrażenie oszołomionego. Więcej w nim było tego oszołomienia czy lęku, niż rozpacz.

Jak się okazało, był ostatnim świadkiem, który w tym dniu widział Marię Brzostek. Po obiedzie położył się i jak zawsze czytał gazetę, żona sprzątała w kuchni i o coś kłóciła się z synem, ale nie słuchał. Takie kłótnie były w ich domu rzeczą zwyczajną. Sami zresztą także żyli z sobą nienajlepiej. Powody? A no, powody zdarzały się różne... Później żona wyszła. Nie czekał na nią i także wyszedł.

— Po co? — wtrącił oficer.

— Do kolegi, wstąpiłszy do restauracji.

— Pan pije?

— Czasem, jak się okazja nadarzy... — w głosie niepokój.

Kiedy wrócił, mieszkanie było zamknięte, nikt nie odpowiadał na dzwonek. Kluczy nigdzie nie znalazł, wobec tego spacerował trochę po skwerku przed domem, zanim zawiązała go staruszka emerytka, która sąsiaduje z nimi przez ganek. Oznajmiła mu, że żona z pewnością

# MORDERCA MUSI BYĆ ZATRZYMANY

śpi, bo w kuchni świeci się światło.

— Wtedy bardzo się przeląknłem, wezwałem sąsiada i razem otwieraliśmy to okno od ganku.

— Czy żona chorowała?

— Tak poważnie, to nigdy.

— Więcej czego się pan przeląkł?... Milczące rozłożenie rąk.

Sąsiad potwierdził, że istotnie na prośbę Brzostka otworzył okno do ich kuchni, operując pogrzebaczem przez górna, uchyloną szybę. W trakcie tych zabiegów miał nadejść syn, Wacek Brzostek, który początkowo okazywał duże zniecierpliwienie, wyraził się nawet o matce w sposób złośliwy: była to jakaś aluzja do jej twardego snu. Wacek pierwszy zeskoczył z parapetu otwartego okna i nie wchodząc do pokoju, pobiegł otworzyć ojcu drzwi. Brzostek zaprosił sąsiada na herbatę, weszli więc razem. Drzwi do pokoju były przykryknięte. Wacek gwizdząc wbiegł do łazienki i nagle cofnął się, wołając „tu się coś stało“. Sąsiad, który odwrócił się w tamtą stronę, usłyszał jak prawie równocześnie stary Brzostek krzyknął z pokoju: „moja żona nie żyje“. Wacek miał wówczas dopaść ojca i odciągnąć go od łóżka, tłumacząc, że przed nadejściem milicji niczego dotykać nie wolno.

— A potem? — spytał oficer, z uwagą zapalając papierosa.

— Nic, poszedł do kuchni i tam sobie siedział przy stole. Zagadałem do niego, to schował twarz w rękach i ani drgnął... był całkiem szary.

### 3.

— Zastanawiam się — mówił nazajutrz do swego zwierzchnika oficer śledczy — jak to się dzieje, że w trzypiętrowej, zagęszczonej kamienicy wszyscy tak dokładnie wszystko o sobie wiedzą? Zdaniem ogółu lokatorów ten młody Brzostek jest zdecydowanym chuliganem. Klepskie poicie rodziny znają ze szczegółami.

Wszedł dyżurny milicjant.

— Obywatelu kapitanie zgłosiła się kobieta z ulicy B..., chce uzupełnić wczorajsze zeznanie.

— Pięknie, dawajcie ją tutaj. Ob. Krupowa, jeżeli pamiętam?... proszę siadać. Co nowego?

— Ja wczoraj zapomniałam... gdzieś o 16-tej, może później, chodził po kamienicy żebrak. Taki młody człowiek, wcale nie wyglądał na chorego. Spytałam go, czy mu nie wstyd żebrać kiedy mógłby przecież zarobić na życie z jego siłą. Wtedy on zapytał: „A co pani może wiedzieć o mojej sile?“... mąż wyszedł i zamknął drzwi.

— Czy ten żebrak był jeszcze u kogoś?

— Nie, nikt go nie widział.

— ... a więc mamy wariant trzech — powiedział major po odejściu Krupowej.

— A lokator? — przerwał kapitan — żyli ze sobą jak najgorzej, sprawdziłem. Podobno miał się żenić, a Brzostkowa zapowiedziała, że nie znieśie w kuchni drugiej gospodyni.

Dlaczego nie wrócił na noc do domu? Nigdy mu się to nie zdarzało.

— No więc bierz na warsztat i lokatora.

Oficer śledczy został sam. Zaparzył sobie kawę i pijąc z upodobaniem tym większym, że była mu przez lekarzy surowo wzbroniona, wpatrywał się w świeży jeszcze napis: „Akta sprawy Marii Brzostek“.

— Syn, mąż, lokator, jeszcze ten żebrak... czterokierunkowe poszlaki. To jakby nie było, zdarza się nie co dzień. Paskudna historia. Poszlaki... tak, są, a najgorsze, że w każdym z tych czterech przypadeków można mówić o ich koncentracji!

### 4.

O tej samej porze w Zakładzie Medycyny Sądowej dwaj ludzie w fartuchach odwrócili się od wąskiego stołu, na którym leżały zwłoki kobiety i milcząc zdejmowali gumowe rękawiczki. Młodszy umył ręce i zapalił papierosa.

— Niesłychana historia, panie profesorze. Telefonujemy?

Lekarz nazwany profesorem pa-trzył przez dłuższą chwilę jak pod uderzeniami wody skóra na jego dłoniach nabiera barwy papieru.

— Można, ale głowę daję, że tego protokołu sekcji tak łatwo nie strawią. Zobaczysz pan, przyjdą się z na-

### 5.

Lekarz wskazał gościom krzesła i poczęstował ich papierosami.

— Maria Brzostek — zaczął — w przeciwieństwie do wielu ludzi, którzy leczą się na schorzenia uro-jone, miała dolegliwości, z których nie zdawała sobie sprawy. Niby nie groźne, z gorszymi ludźmi żyją po 90 lat, ale w jej przypadku złożyło się inaczej. Rozedma płuc, otłuszczenie mięśnia sercowego, przerost i powiększenie prawego serca, jak my to nazywamy... mogą spowodować nagłe osłabienie, zwłaszcza u kobiety otyłej, zwłaszcza w wieku Brzostkowej. Pozwól sobie na maleńki wykład. Doświadczenie sądowo-lekarskie potwierdza, że już nieznaczne uszkodzenia nawet przy niewielkich zmianach anatomicznych mogą doprowadzić do zejścia śmiertelnego. Przypomina pan sobie, kapitanie, że już przy powierzchownych oględzinach stwierdzono brak szczególniejszych cech anatomicznych charakterystycznych dla stoczonej walki? Składają jednak nawet bardzo wytrawnego lekarza mogli zasugerować widok ciała, które zastaliście na łóżku.

— Ależ byli przecież płytkie rany cięte na szczęce dolnej i na szyi, otarcia naskórka na policzku, ślische na udach i na ręce? — przerwał kapitan.

— Tak, tylko wszystkie te obrażenia mogły powstać skutkiem upadku denatki i uderzenia ze znaczną siłą o twarde przedmioty otaczające. Można by oczywiście z równym powodzeniem zakładać, że upadek był wynikiem celowego potrącenia, tu jednak zmuszony jestem przypomnieć po raz wtóry, iż brak jest jakichkolwiek śladów charakterystycznych dla stoczonej walki. A przecież denatka nie zginęła śmiercią natychmiastową.

— Zatem... — przerwał major.

— Zatem nic nie sprzeciwia się przyjęciu, że Maria Brzostkowa doznając nagłego osłabienia w trakcie czynionych przez siebie porządków, upadła w przedpokoju na podłogę. Upadek spowodował złamanie trzonu kręgu szyjnego, co stało się przyczyną niedługiego zgonu. Przy upadku tym głowa Brzostkowej uderzyła o drzwi, rozbijając szybę: dowodzą tego rany na szyi i twarzy, jak również odłamki szkła znalezione przez milicję w jej sukni na piersiach, przez nas zaś — w samych ranach. Brzostkowa znalazła jeszcze na tyle sił, by dowieść się do łóżka, na które upadła wywracając stolik nocny całym ciężarem już bezwładnego ciała. I cóż — przekonałem panów że morderstwa nie było?...

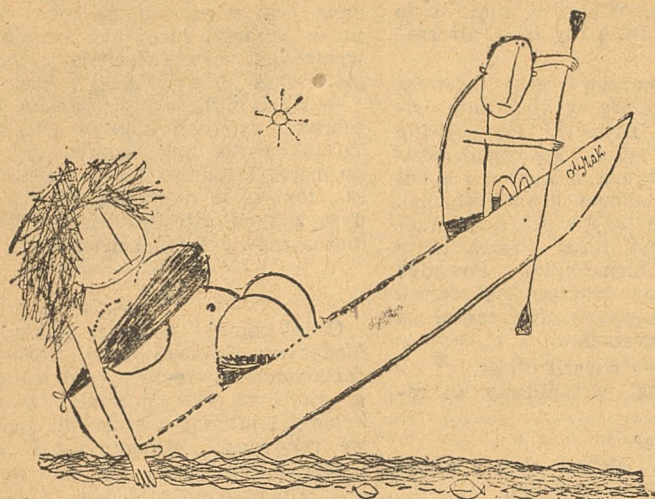
Tylko jeden maszynopis dołączono w dniu następnym do akt sprawy Marii Brzostek. Tuż za protokołem oględzin i sekcji sądowo-lekarskiej oficer śledczy umieścił kopię pisma, które kończyło się słowami

„...W takim stanie rzeczy akta przedkładał prokuratorowi z wnioskiem o umc enie sprawy...“



# O SKUTECZNYCH SPOSOBACH WALKI Z OTYŁOŚCIĄ

## NAUKA



Rys. E. Olszak

### Opowiada uczony amerykański dr FREDRICK J. STARE

Otyłość to zaburzenie chroniczne, na które nauka dotychczas nie znalazła lekarstwa. Dieta nie jest już uważana za lek zwalczający otyłość, podobnie jak insulina nie zwalcza całkowicie cukrzycy. W najlepszym razie dieta pozwala na pewne opanowanie choroby. W najgorszym — jest zmorą, która wprzęgła człowieka w wieczny kołowrót ubytku wagi i przybytku. Jakąż korzyść odnosi się tracąc dajmy na to codziennie pół kilograma (przez stosowanie którejś z „cudownych” diet), gdy po dziewięciu dniach przepisanej kuracji przychodzi — dziesiąty, nie objęty już dietą i — zaczyna się nowe tycie.

Nauka wykazała bezspornie, że ludzie tyją ponieważ jedzą zbyt wiele. To znaczy, że ilość kalorii zawartych w codziennym pożywieniu przekracza możliwości organizmu w zakresie ich użytkowania. I przeciwnie — ludzie tracą na wadze, gdy spożywają mniejszą ilość kalorii niż potrzebna jest organizmowi w jego gospodarce energetycznej.

Gdy masz więc tendencję do tycia musisz zawsze uważać na to co jesz. Co każdych 10 lat organizm wymaga zmniejszonego o 5 procent dopływu kalorii. To zmniejszenie się energetycznych wymagań organizmu

zaczyna się od 25 roku życia. Podczas gdy w 25 roku życia potrzebujesz dziennie 2.500 kalorii, to już w 45 roku życia te potrzeby spadają do 2.250 kalorii na dzień.

Zbicie, jak to się zwykle mówi wagi, nie jest zasadniczym proble-

mem w walce z otyłością. Znacznie ważniejszym i wielokrotnie trudniejszym zagadnieniem jest utrzymanie właściwej wagi.

Zamiast oczekiwać cudów od jakiejś specjalnej kuracji dietetycznej, człowiek zagrożony otyłością powinien ustalić swój własny, oparty na realnych przesłankach, długoterminowy plan działania przeciwko temu zaburzeniu równowagi organizmu. Najlepszym sposobem jest ograniczenie ilości posiłków, a nie eliminowanie tylko pewnych potraw. Proszę mnie dobrze zrozumieć. Jeśli należy wszystko tylko w ograniczonych ilościach. Dobrze jest na przykład zrezygnować z bardzo słodkich deserów, ale wcale nie trzeba eliminować z naszego menu całego cukru. Ilość spożywanych tłuszczów należy ograniczyć, ale przyjmowanie pewnych ich ilości jest konieczne. To samo dotyczy potraw węglowodanowych (kasza, wyroby z mąki itd.) oraz białkowych.

Gimnastyka to znowu inny sposób ataku na otyłość. Godzina szybkiego spaceru oznacza utratę około 300 kalorii, godzina dansingu — 250, gra w tenisa — 350, jazda na rowerze — 400. Sprzątanie mieszkania pozwala na pozbycie się 150 kalorii na godzinę. Ale — proszę się nie zapalać znowu do wszelkich tych ćwiczeń. Wymagają bowiem... apetytu.

Powiedzmy jednak że wreszcie osiągniesz swój optymalny ciężar ciała — co trzeba z kolei zrobić aby utrzymać go na stałym poziomie? Je-

śli prowadzisz życie o średniej aktywności powinieneś spalać dziennie 30 kalorii na każdy kilogram wagi swego ciała. Ażeby więc stwierdzić jak wiele powinieneś jeść ażeby absolutnie nie utyć przemnoż sobie wagę przez 30. I tak na przykład: ważysz 65 kilo. Dla utrzymania tej wagi powinieneś spożyć dziennie 1950 kalorii.

Pół kilograma przybytku na wadze jest równoważnikiem 3500 kalorii spożytych lecz nie spalonych przez twój organizm. Gdy więc pragniesz zbyć pół kilograma ciężaru tygodniowo musisz wyeliminować 3500 kalorii ze swego tygodniowego menu. (Wykaz kaloryczności posiłków znajdziesz w każdym kalendarzu większego formatu. Poniżej zamieszczamy małą tabelkę kaloryczności najczęściej spożywanych produktów — red.).

Po zbiciu wagi najtrudniejsze więc zadanie masz — obywatelu! — nie obywatelko! która pragniesz schudnąć — przed sobą. Jeżeli bowiem nie chcesz przybywać na wadze musisz sobie dokładnie obliczać kalorie i ograniczać nadmierne ich spożycie, nie dopuszczając do organizmu takich ilości, które by w pełni nie zostały przezeń wykorzystane. A jest to zadanie na całe lata jeżeli oczywiście poważnie przejmiesz się swymi kształtami.

Środki które proponujemy nie są żadną rewelacją ani tajemną metodą — na pewno jednak okażą się skuteczne w praktyce.



Rys. E. OLSZAK

## O ZDROWEJ MŁODZIEŻY I O NADCIŚNIENIU

Akademia Medyczna w Krakowie wydała „Annales Academiae Medicae Cracoviensis”, które ilustrują do-robek naukowy poszczególnych zakładów teoretycznych, klinik i pracowni. Nakład jest ograniczony i wynosi 700 egzemplarzy przeznaczonych wyłącznie do celów naukowych.

Książka ta stanowi swego rodzaju formę sprawozdawczości naukowej, a więc nie jest na ogół dostępna dla szerokiego rzesz społeczeństwa. Redakcja „Zdarzeń” poświęcając dużo miejsca popularyzacji nauki, a w szczególności medycyny, postanowiła udostępnić swoim Czytelnikom treść szeregu prac naukowych uczonych krakowskich.

B. Gastol, O. Anselm  
(Zakład Higieny AM)

Przeprowadzili badania dotyczące oceny fizycznego stanu i zdolności do wysiłku młodzieży szkolnej na terenie Krakowa, zostało przebadanych 1040 chłopców i dziewcząt w wieku lat 15—18. Wzięto pod uwagę warunki mieszkaniowe, stan zdrowia i fizyczny rozwój młodzieży. Wyniki badań dają się streścić do następujących punktów.

1. 60,5 proc. młodzieży szkolnej jest pochodzenia inteligentnego, 32,2 proc. — robotniczego, a 7,3 proc. — chłopskiego.
2. Bez względu na większość młodzieży posiada dobre warunki mieszkaniowe.
3. Największy odsetek młodzieży spożywa 4 posiłki dziennie.
4. Stan żywienia młodzieży szkolnej nie wykazuje większych odchyleń.
5. Większa część młodzieży uczy się przeciętnie w domu 3—4 godzin dziennie.
6. Tylko 50 proc. dziewcząt a 88 proc. chłopców uprawia sporty, przeciętnie 1—2 godzin dziennie.
7. Około 50 proc. badanej młodzieży wykazuje wady postawy.
8. Średni wzrost i waga, współczynniki korelacji i regresji wska-

zuju na normalny rozwój fizyczny i zadowalającą zdolność do wysiłku wśród większości badanej młodzieży szkolnej.

Ci sami autorzy w swojej pracy „Stan zapylenia powietrza miasta Krakowa” — po przeprowadzeniu badań nad zapyleniem powietrza — dochodzą do ciekawych wyników: zastosowano metodę grawimetryczną i konimetryczną. Wyniki obu metod wykazują, że największe zapylenie posiada dzielnica Kazimierz, a przyczyną jego jest gazownia i elektrownia miejska. Duże zapylenie posiadają również dzielnice wschodnie i południowe jako dzielnice przemysłowe. Kraków należy do miast o mocnym zanieczyszczeniu powietrza. Wykazuje przeciętne roczne zapylenie większe, niż przed wojenną Warszawą, większe niż Leningrad, Baku i Kijów. Daje się zaznaczyć pewną sezonowość; mianowicie w letniej porze roku stwierdza się większe zapylenie pyłem grubym, w zimowej porze większe zanieczyszczenie powietrza pyłem drobnym. Duże zanieczyszczenie powietrza miasta Krakowa należy odnieść do niehigienicznych bruków, prymitywnych sposobów usuwania śmieci i do pyłących zakładów przemysłowych.

### Tabela kaloryczności produktów

| Wartość odżywcza pokarmów w 100 g pokarmu<br>w kaloriach |     |                 |     |
|----------------------------------------------------------|-----|-----------------|-----|
| Befsztyk                                                 | 182 | Kiełbasa        | 472 |
| Bułka                                                    | 214 | Marchew         | 46  |
| Buraki                                                   | 43  | Masło           | 779 |
| Chleb pszenny                                            | 279 | Mięso cielęce   | 73  |
| Chleb żytni                                              | 223 | Mięso wieprzowe | 146 |
| Cukier                                                   | 394 | Mięso wołowe    | 93  |
| Czekolada                                                | 457 | Mleko krowie    | 670 |
| Drób                                                     | 99  | Ser tusty       | 381 |
| Groch                                                    | 278 | Sliwki          | 82  |
| Gruszki świeże                                           | 50  | Ryby            | 144 |
| Jabłka świeże                                            | 27  | Słonina         | 737 |
| Jajo kurze                                               | 196 | Szpinak         | 27  |
| Kakao                                                    | 482 | Szynka          | 177 |
| Kapusta                                                  | 50  | Ziemniaki       | 88  |

L. Tochowicz, W. Król,  
D. Stylo, Z. Pudlik

Przeprowadzono badania nad zachowaniem się ciśnienia tętniczego krwi u 38.727 osób miast i wsi woj. krakowskiego. W oparciu o

ściśle wzory matematyczne i zasady statystyki ustalono dla ciśnienia skurczowego i rozkurczowego mierzonego przysiężnie w zależności od wieku — następujące górne granice jako prawidłowe:

| Wiek w latach | Górna granica prawidłowego ciśnienia |               |
|---------------|--------------------------------------|---------------|
|               | skurczowego                          | rozkurczowego |
| 12—19         | 125 mm Hg                            | 80 mm Hg      |
| 20—29         | 130                                  | 85            |
| 30—39         | 140                                  | 85            |
| 40—49         | 150                                  | 90            |
| 50—59         | 160                                  | 90            |
| 60 i powyżej  | 170                                  | 95            |

Częstość nadciśnienia tak u mężczyzn jak i u kobiet wykazuje najwyższe odsetki między 12 a 29 rokiem życia i waha się w zależności od wieku i płci od 37,8 proc. do 49,8 proc. Po 30-tym roku życia obserwuje się spadek odsetków nadciśnienia, który u mężczyzn między 50 a 59 rokiem życia dochodzi do 9 proc., a u kobiet między 40 a 49 do 18,5 proc. Powyżej 60 roku życia znowu odsetek nadciśnienia wzrasta do 12,1 proc. u mężczyzn i do 23 proc. u kobiet.

Nadciśnienie spotyka się częściej w miastach niż na wsi, za wyjątkiem okresu wieku między 12 a 29, w którym tak u mężczyzn jak i u kobiet częstość nadciśnienia jest większa wśród ludności wiejskiej. Również częściej spotyka się nadciśnienie w okolicach górskich niż nizinnych.

Podciśnienie występuje częściej u mężczyzn niż u kobiet oraz częściej w okolicach nizinnych i miastach, niż w okolicach górskich i na wsiach.

Od dawna już biologowie pragnęli posiadać odpowiednie urządzenie, które pozwalałoby im badać wpływ czynników klimatycznych na życie, kwitnienie i owocowanie roślin.

Dnia 7 czerwca 1949 roku profesor F. Went z kalifornijskiego Instytutu Technologicznego w Pasadena zbudował pierwsze w świecie urządzenie zwane fitotronem. Drugie, podobne urządzenie zbudowano w Instytucie Botanicznym w Lüttich. (Ostatnio fitotron powstał również w ZSRR.)

Rozwiązanie techniczne tego urządzenia bazuje zasadniczo na stworzeniu odpowiedniego klimatu, belgijskiego. Fitotron w Lüttich obejmuje duży budynek oranżeryjny sześć zaciemnianych komór. Oranżeria i trzy komory łączą się wzajemnie i posiadają jednakowy klimat, różnią się tylko rodzajem oświetlenia. Oranżeria znajduje się pod wpływem normalnego dziennego oświetlenia, które jednakże można dowolnie przedłużać lub wzmacniać. W komorach zaciemnionych panuje sztuczne oświetlenie, które z góry jest obliczone i jest niezależne od światła dziennego. W pozostałych trzech komorach można regulować temperaturę niezależnie od trzech poprzednich. Te trzy komory, są nie tylko wzajemnie niezależne od temperatury, są również autonomiczne pod względem wilgotności powietrza, światła, prędkości sztucznego wiatru itd.

## FABRYKA KLIMATU

Zmienne warunki klimatyczne regulowane są tu elektrycznie.

Fitotron z Instytutu Botanicznego składa się więc z czterech odrębnych jednostek.

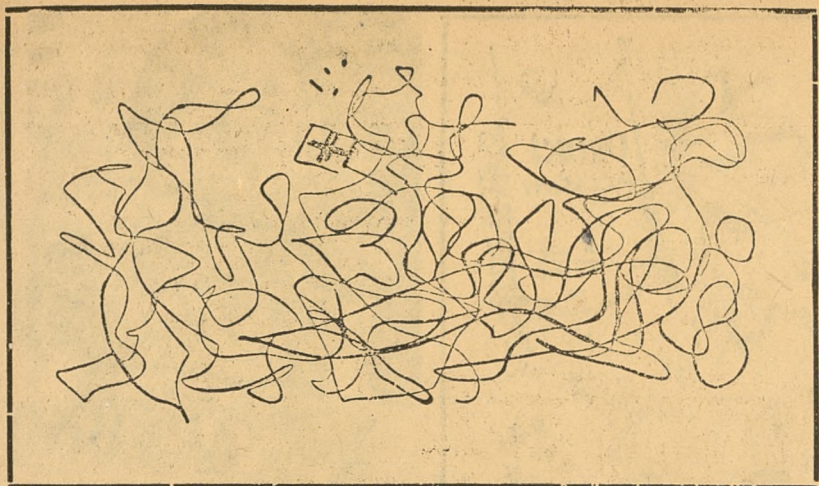
W jednej z sal rząd aparatów — sprężarka, zmechanizowane słusy, regulator ciepła, zbiornik z lodowatą wodą, kocioł grzewczy, autoklawy, zegary elektryczne, wilgociomierze, sterylizatory — oto przykład pełnej mechanizacji i automatyzacji procesów.

Przy pomocy kilku zaledwie ruchów, stosownych dźwigni i, w komorach lub w oranżerii Instytutu, w ściśle określonym czasie stworzyć można klimat równikowy, wysokogórski klimat Peru, klimat Pamiru, tundry lub Ziemi Ognistej. Można również otrzymać klimat z czasów prehistorycznych.

Rośliny można pozostawiać w różnych warunkach klimatycznych. np. w gorącej poddasz dnia, a w zimnej nocy i odwrotnie; można również uzyskać dniem klimat wilgotny, a suchy nocą. Można również w fitotronie normalny dzień zaciemnić, zaś noc rozjaśnić. Przy pomocy sztucznego światła można naświetlać rośliny określoną długością fali świetlnej (niebieska, czerwona, żółta td.) z określonym ściśle natężeniem. Urządzenia techniczne fitotronu pozwalają ponadto na otrzymywanie a normalnych cyklów światła i ciemności. Wreszcie, rośliny w Instytucie botanicznym ściśle poddawać nie pogodzić, lub przeciwnie — pięknej i spokojnej pogodzie. W końcu, można regulować siłę wiatru poruszającego gałęziami i liśćmi roślin.

Zbudowanie opisanego tu urządzenia pozwoliło uczonym na doświadczalne ustalenie najdogodniejszych warunków rozwoju i hodowli roślin. Ponadto, odkryto cały szereg złożonych procesów związanych z życiem roślin. I tak np. okazało się, że wiele roślin o doniosłym znaczeniu gospodarczym (zboże, kukurydza, bawełna) tylko wówczas rozwija się normalnie, jeśli nasiona tych roślin nasyczone wodą poddaje się przez kilka dni działaniu niskiej lub wysokiej temperatury. Granica tej temperatury jest bardzo wąska (1—2 stopnie C) i, nie można jej ani w dzień, ani w nocy przekroczyć. Zbadano, że podczas tej operacji następują w kielku niezliczone i nierozwracalne reakcje biochemiczne. Dalej ustalono, że warunkiem kwitnienia roślin jest odpowiednio dobrany czas każdego rodzaju roślin inny czas naświetlania światłem dziennym. Istnieją rośliny, które tylko wówczas zakwitną, gdy są naświetlane przez 16 godzin w ciągu doby. Pozostałe 8 godzin muszą przebywać w ciemności. Inne znowu rośliny wymagają tylko parogodzinnego naświetlania podczas dnia. Obok czasu trwania naświetlania istotną rolę gra barwa światła: kolor niebieski daje rośliny o krótkiej, zaś czerwony o długiej lodydce. Jeszcze inne obserwacje wskazują, że również temperatura nocna posiada poważny wpływ na owocowanie roślin.



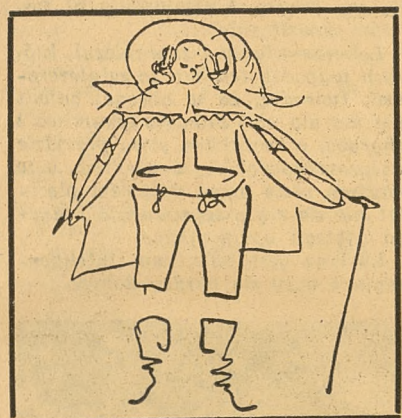


BITWA POD GRUNWALDEM — KARYKATURA  
OBRAZU JANA MATEJKI

W twórczości rysunkowo-malarskiej Stanisława Wyspiańskiego jest pewien, dość obszerny dział, ogólnie nazywany publicystyką — prawie zupełnie nieznaną.

Jest nim twórczość rysunkowa Wyspiańskiego w dziedzinie odtwarzania, w sposób wprost genialny, za pomocą płynnej, prawie nieprzerwanej, kreski rysunkowej — ołówkiem, piórkiem czy barwną kredką — sylwetek różnych wybitnych postaci historycznych z dziejów Polski, Francji, Anglii i Hiszpanii.

Rysunki te chwytają przy pomocy samej, zwykłej kreski — tak genialnie i wyraziście sylwetki znanych osobistości historycznych, że — mimo to iż Wyspiański przeważnie na sylwetkach tych w zasadzie nie zaznaczał kogo one mają przedstawiać (tylko wyjątkowo na niektórych to uczynił) — to postacie te wyszły tak plastycznie i są tak charakterystycznie ujęte, że każdy, bez wię-



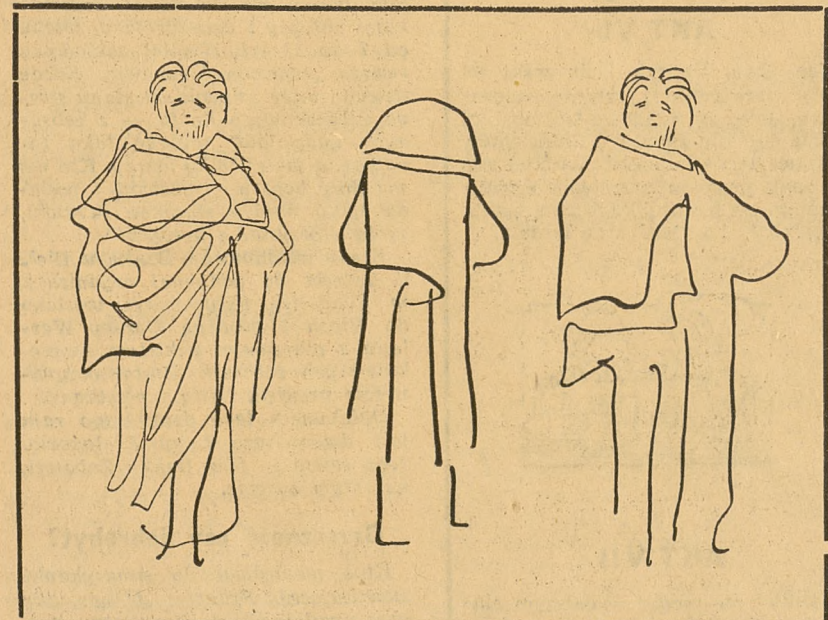
WŁADYSŁAW IV

szego trudu, rozpozna kogo one przedstawiają.

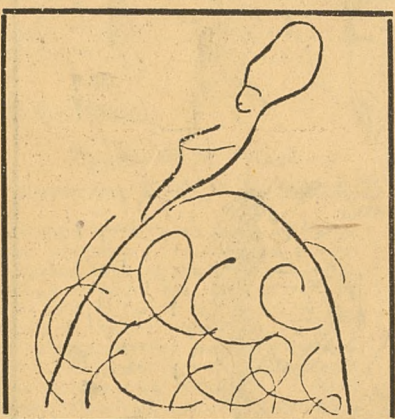
Należy przeto uznać za wielką zasługę pana Gustawa Puchalskiego, że w swym popularnym i popularizatorskim wydawnictwie: „Stanisław Wyspiański twórca plastyczny”, które to wydawnictwo ma na celu w roku Wyspiańskiego dać jego całą twórczość plastyczną na oddzielnych kartkach pocztowych, wydawanych w seriach po 25 sztuk — nie pominął tej twórczości sylwetkowej Wyspiańskiego.

Puchalski umieścił te sylwetki w wydanej obecnie czwartej serii swego wydawnictwa, które ukazało się już na półkach księgarskich, dając aż 67 sylwetek takich osobistości, jak: król Kazimierz Wielki z dyplomem erekcyjnym Uniwersytetu Krakowskiego, królowa Jadwiga z dyplomem erekcyjnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, król Zygmunt August i Barbara (Radziwiłłówna), król Zygmunt III Waza, król Władysław IV, król Henryk Walezy, książę Józef Poniatowski, Mickiewicz, Napoleon I Bonaparte, Napoleon III, Henryk IV, Ludwik XI, Maria Antonina, Ludwik XIV, Elżbieta królowa angielska, Henryk VIII, król Anglii, Filip II król Hiszpanii i wiele, wiele innych postaci.

Szkoda, że tak wartościowe wydawnictwo ma stosunkowo b. niski nakład. Tysiąc egzemplarzy — coż to jest w stosunku do ilości zbieraczy reprodukcji artystycznych.



MICKIEWICZ NAPOLEON MICKIEWICZ



MARIA ANTONINA

## SZTUKA

### WYSPIAŃSKI NIEZNANY

SYLWETKI  
WYBITNYCH POSTACI  
HISTORYCZNYCH



LUDWIK XIV

Należałoby też domagać się, aby wydawnictwo postarało się wreszcie o papier kredowy, gdyż wtedy dopiero odbitki rysunków i obrazów Wyspiańskiego mogłyby oddać w całej pełni błyskotliwość jego twórczości.

Podobno piąta seria, która się przygotowuje, a która obejmie najciekawsze rzeczy z twórczości Wyspiańskiego, bo dotyczące Krakowa i jego zabytków ma się ukazać już na papierze kredowym. Oczekujemy jej z niecierpliwością.

Dr Gustaw Groeger

## ROZMOWY z Flaszem

Rozmowy i wywiady na łamach prasy są ostatnio bardzo w modzie. Żeby nie pozostać w tyle „Zdarzenia” zwrócili się do Ludwika Flaszena z propozycją co tygodniowej rozmówki. Mamy więc w Polsce obok Osmańczyka nowego, prawie zawodowego — proroka. Oto jak wyglądało pierwsze spotkanie „Zdarzeń” z Ludwikiem Flaszenem:

— Mam sezon ogórkowy w pełni. Czy mimo to czytuje pan prasę literacką?

— Namietnie. Atmosfera lata nie sprzyja poważniejszej lekturze, zaś ani Agaty Christie, ani Tyrmunda nie czytuje. Byłby to luksus i wyrafinowanie, na które stać tylko tych, którzy tak doskonale przetwarzali Tomasza Manna, że uważają go już za starego nudziarza. Wolę coś pośredniego: choćby jakiegos esejistę krakowskiego. Albo esejistę warszawskiego. Albo też kogoś innego z jakiegos innego miasta. I felietonistów z całej Polski. Hej, bracia felietonistów!

— Proszę jednym słowem określić swe ogólne wrażenie: co pana najbardziej uderza ostatnio w prasie literackiej?

— Ton. Bardzo, trzeba powiedzieć, przyjemny. Mnóstwo między wierszami wyczytać można miłych uśmiechów i sympatycznych ukłonów. Walki toczą się po rycersku. Ciśnów poniżej pasa nikt nie zadaje. Z przyjemnością można o sobie wyrazić, że się jest pijakiem. Albo głupcem. Albo zaciętym stalinistą. Albo wydrwigroszem, marnującym ciężki trud chłopca i robotnika. I w ogóle łobuzem, któremu na domiar wstępnie załatuje z ust. Oczywiście, w przeciwieństwie do piszącego, który nieczym podobnym nie jest. Naiwny, i czynię o jest, jeśli nie pijakiem, głupcem, stalinistą, wydrwigroszem, łobuzem? Mało powiedzia-

ne. Swinią jest, i w ogóle się nie myje! Tak pięknie naciera atakujący, tak pięknie broni się atakowany. Stwarza to miłą sportową atmosferę, sprzyja przychylnym sporom, fermentowaniu myśli. Przed wojną ponoć też tak w prasie walczone wracamy do solidnych wzorów. Wpływ elementów plebejskich zawsze, jak wiadomo, bogacił, rozwijał literaturę. Wyraźny wpływ ulicy na sposoby dyskusowania w prasie też chyba okaże się płodny? I pożytek z tego, i uciecha, i emocja.

— Co sądzi pan o głośnym ataku Sandaury na Adolfa Rudnickiego?

— Ale mu dał! I to w paryskiej „Kulturze”. Cały świat niechaj z oburzeniem się dowie, jakim wrednym stalinowszczykiem i grafomanem dla pensjonarek jest Adolf Rudnicki! Niechaj wie świat cały, że są jednak w Polsce niezależni krytycy, śmiali obrazoburcy, łamacze obiegowych konwencji, którzy cisną wyzwanie złym gustom publicznym, rozgryza, zdemaskują, spod blichtru obnażają jadłowite próchna. Był Rudnicki, patrzeć — a tu nie ma Rudnickiego, tylko plama wilgotna, a nad nią zatykający nos krytyk z mieczem artystycznej i moralnej sprawiedliwości w dłoni. Mam dla Sandaury szczery podziw. To nie z moralisty zrobić faryzeusza — moralność manifestowana jest zawsze podejrzaną rzeczą. Ale z kogoś, kto uchodzi za wybitnego pisarza zrobić ciemnego grafomana dla dora-



ZDJEĆIE NOWEGO  
PROROKA

stających panienek — o, nie lada to sztuka. Nikt z naszego chytrenkiego klanu krytycznego dokonać tego nie potrafił. Sandauer — potrafił. Zawodowy mu za to podziw naszego cechu!

— Co mógłby pan powiedzieć o KTT, stałym felietonistcie „Nowej Kultury”?

— Bardzo zdolny i dowcipny felietonista. Jego utarczka polemiczna z Wieczorkowskim — wyborna. Nie wiem wprawdzie, kto to jest Wieczorkowski i co mianowicie powiedział, że należy go za to zwalczać, ale KTT spisał się dzielnie, KTT miał rację bo wszelkich Wieczorkowskich zawsze zwalczać należy, żeby ich nie było. Poza tym KTT pięknie wojuje z socrealizmem — było kiedyś coś takiego, już nie bardzo pamiętam, co też to było. W każdym razie wojaczka z socrealizmem bardzo bogaci intelektualnie. Samby walczyć, gdybym nie zapomniał, co też to było. No i wyjechać trzeba, żeby ów socrealizm dobijać w jego własnej „bierlogie”. A to daleko, i nie każdemu się chce. Trzeba zapalu i ofiarności dawnych Polaków, którzy...

— Wybacz pan, że mu przerwę, ale rozmowa nasza wkracza na tory zasadnicze.

## MUZYKA

### Benedetti dotrzymał słowa

Publiczną tajemnicą była podczas ostatniego Konkursu Chopinowskiego pewna duża rozbieżność zdań między członkami jury. Niezgoda poglądów okazała się nawet tak istotna, iż w rezultacie doprowadziła podobno do odmówienia podpisu na dyplomach konkursowych przez niektórych członków jury... Chodziły słuchy, że najbardziej bezkompromisowe osady reprezentował wspaniały pianista włoski zasiadający w jury Arturo Benedetti Michelangeli. Pamiętacie zapewne jego fenomenalną grę na recitalu w Krakowie, ale nie pamiętacie być może, iż Benedetti miał co do rezultatów Konkursu własne teorie i nie uważał, aby podzielić nagród i punktacją rzeczywiście odzwierciedlała poziom poszczególnych kandydatów. Z ekipy polskiej Benedetti — o ile wiemy — najwyżej ocenił Lidie Grychtolówną (na Konkursie zajęła ona VII miejsce), zaś jego zainteresowanie talentem młodej pianistki przejawiało się w obietnicy zaproszenia jej na organizowany przez Benedettiego kurs pianistyczny w Arezzo (Włochy).

Benedetti dotrzymał słowa, Grychtolówna przebywała w tym roku we Włoszech jako jedyna Polka w międzynarodowej 28-osobowej ekipie pianistycznej u Benedettiego i... sprawiła dodatkowo miłą niespodziankę osiagając podczas nauki u rewelacyjnego pedagoga świetne rezultaty. Na urządzonym w dniu 12. VIII, na zakończenie kursu recitalu, mogło wziąć udział jedynie trzech uczestników kursu, wybranych przez Benedettiego — i wśród tej trójki znalazła się także Lidia Grychtolówna. Gratulujemy!

### Głowa o mur

Biciem głową o mur można by nazwać pracę dyrektora Bohdana Wodickiego w Filharmonii Narodowej. Praca naszej reprezentacyjnej orkiestry symfonicznej wydaje się być tak obojętną dla wysoko postawionych a — niestety! — decydujących czynników, że każde ułatwienie pracy lub bytu muzykom trzeba dosłownie wybiagać lub wywalczyć... Ostatnio załamały się także plany wyjazdu za granicę, a przynajmniej odroczyły na jakiś czas, ponieważ osoby kompetentne nie chcą czy też nie potrafią podjąć odpowiednich decyzji, podpisać odpowiednich papierów.



Jeśli tak dalej pójdzie, to dostarczymy Kościółowi całe zastępy nowych mężczyznów. Mężczyznów biuracracji i niefachowości.

### Skrowaczewski dla Warszawy...

Jeszcze jeden „sukces” mogą zanotować na swe dobro krakowskie władze miejskie. Stanisław Skrowaczewski, który nie mógł uzyskać w Krakowie mieszkania odpowiadającego potrzebom pracującego — i to imponująco pracującego! — artysty, bez żalu opuścił to miasto przenosząc się do Filharmonii Narodowej w Warszawie (na stanowisko II dyrygenta). Skrowaczewski, który po I nagrodzie uzyskanej w ubiegłym roku na konkursie dyrygentów w Rzymie, zdobył ostatnio wysoką nagrodę na konkursie kompozytorskim na Festiwalu Moskiewskim, należy do najwybitniejszych w Polsce ludzi muzyki młodego pokolenia.

I po co takiemu mieszkaniec? I tak jakoś sobie da radę, najwyżej wyjedzie za granicę. Urząd Kwaterunkowy od tego się przecież nie zawali...

## FILMY

### KTORE ZOBACZYMY

„ZEMSTA” wg. Al. Fredry, reżyserii Antoniego Bohdziewicz i Bohdana Kozłowskiego. W rolach głównych: Jan Kurnakowicz — Cześnik, Beata Tyszkiewicz — Klara, Danuta Szafarska — Podstolina, Jacek Woszczerowicz — Rejent, Ryszard Barycz, Wacław, Tadeusz Kondrat — Papkin. Film zrealizowano w agfakolorze.

„KOCIANEK O POŁNOCY” — francuski film w realizacji Carlo Rima o nigdy nie starzejącym się temacie zdrady małżeńskiej z Danielle Darleux i Bernardem Blier w rolach czołowych.

„PLAZA” — barwny film obyczajowy reżyserii Alberto Lattuada z Martine Carol (patrz zdjęcie powyżej) i Raf Vallone w rolach głównych.

„CZARNY RYNEK W PARYŻU” — taki jest tytuł filmu w reżyserii Claude Autant Lara o czarnorynkowych interesach naryżan w czasie okupacji. Tajnym ubojem i kontrabandą parają się w tym filmie takie wielkości aktorskie jak Jean Gabin i Louis de Funès, a całość została nagrodzona w ubiegłym roku na Festiwalu w Wenecji.



# FAKTY PLOTKI FAKTY PLOTKI

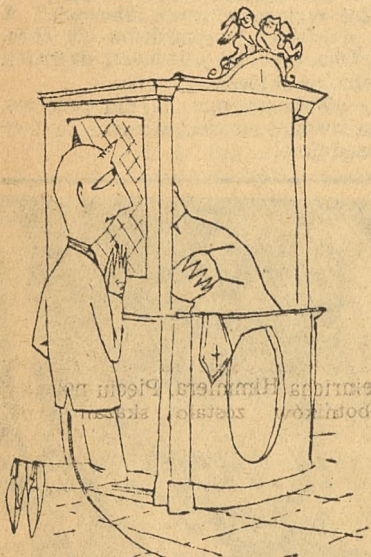
## KTO WYNALAZŁ WIECZNE PIÓRO

Wieczne pióro stało się dzisiaj tak dalece rozpowszechnione, że już nawet nie pytamy się, kto je wynalazł. Zżyliśmy się z nim jako przedmiotem codziennego użytku.

Wynalazł je skromny braciek, kwestarz z zakonu OO. Kapucynów, niejaki Candide z klasztoru La Roche w Sabaudii. W swoich licznych wędrownych kwestarskich brat Candide nie rozstawał się z flaszeczką atramentu, którym pilnie notował wszystkie wpisy i wydatki.

Pewnego dnia wylał mu się atrament w torbie i poplamiał wszystkie papiery i banknoty. Gdy wrócił do klasztoru zakonnik zaczął majstrować i przemyślać tak długo, aż wpadł na pomysł wiecznego pióra, zaopatrzonego w specjalny rezerwuar na atrament, sporządzonego z mosiężnej rurki, zamykanej korkiem, umocowanym spiralnym drutem. Ulegając namowom braci zakonnych brat Candide opatentował swój wynalazek.

W Sallanges powstało specjalne towarzystwo dla eksploatacji tego wynalazku. Po roku jednak skromny wynalazca wycofał swój patent i oddał swój praktyczny wynalazek do użyteczności publicznej.



Rys. J. BRUCHNAJSKI

## Spokojne wyjaśnienie (Filmu)

W związku z notatką prasową, która ukazała się w Waszym tygodniku „Zdarzenia” pt. „Nie będzie ósmego dnia”. Zespół Autorów Filmowych wyjaśnia i równocześnie prosi o zamieszczenie w w/w tygodniku niniejszego wyjaśnienia:

Realizacja filmu „8 dzień tygodnia” podjęta została wspólnie z CCC-Film — Berlin NRF. Harmonogram realizacji filmu przewidywał zakończenie zdjęć zarówno plenerowych jak i atelierowych do dnia 31. 7. br. Zdjęcia zostały całkowicie zakończone w dniu 25. 7. br., a więc na 6 dni przed terminem. Po zakończeniu zdjęć p. Sonia Ziemann wyjechała do Berlina. Zarzuty jakoby z winy polskich filmowców dojść miało do zerwania umowy, są pozbawione chociażby cienia prawdy, wręcz przeciwnie — współpraca z naszymi niemieckimi kolegami układała się do ostatniej chwili jak najbardziej pomyślnie.

W chwili obecnej trwają prace nad montażem, synchronizacją i udźwiękowieniem filmu. Pragniemy jeszcze dodać, że zgodnie z umową zawartą z CCC Film, strona polska nie ponosi żadnych kosztów w dewizach za produkcję filmu „8 dzień tygodnia”, natomiast gaże aktorów niemieckich oraz część kosztów produkcji filmu pokrywa producent niemiecki.

Bezpośrednio przed zakończeniem zdjęć gościła w Polsce wycieczka 13 dziennikarzy z zachodnich Niemiec. Goście nasi brali udział w końcowej fazie zdjęć. Po wyjeździe do NRF zamieścili oni cały szereg artykułów wyrażając się z pełnym uznaniem zarówno o poziomie artystycznym zdjęć, jak i o samej idei i warunkach na jakich ułożyła się współpraca z Polską.

J. KRAKOWSKI  
szef produkcji



Dziś występ gościnny  
Operetki warszawskiej

pt.

## KONCERT JANKIELA

Osoby

Jankiel  
Jen. Henryk Dąbrowski

AKT I

Jankiel gra na cymbałach.

Jen. Henrykowi Dąbrowskiemu, który w ramach repatriacji powrócił ze swej luksusowej willi pod Kołem Podbiegunowym, wyposażonej w telewizor i pralkę elektryczną — kręci się iza w oku.



AKT II

Jankiel pisze podanie do Odnosnego Centralnego Zarządu o pozwolenie na zakup kalafonii po cenach spółdzielczych. Podanie zostaje odrzucone ze względu na konieczność oszczędzania kalafonii.

Dołączając się do wielkiego nurtu odnowy, który objął przodujące teatry w naszym mieście, teatr „Moja Pieszczołka” zmienia nazwę na:

„MOJA CHICHOTKA”

Reszta, włącznie z repertuarem pozostaje bez zmiany.



AKT III

Jankiel rozgoryczony odmową pakuje cymbały i wyjeżdża do Izraela.



AKT IV

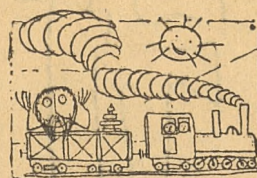
Generał H. Dąbrowski zrehabilitowany zostaje przewodniczącym KOMISJI UMUZYKALNIENIA ŚWIEC-KIEGO i za dewizy sprowadza do kraju Koncert Jankiela.

AKT V

Jankiel daje koncert na Wawelu. Obecni płaczą ze wzruszenia.

AKT VI

Jen. Dyr. Henryk Dąbrowski na czele warszawskiej czterdziestoosobowej delegacji rządowo-kulturalnej jedzie do Chin zapoznać Chińczyków z Koncertem Jankiela. Jankiel zaś, na znak protestu przeciwko ograniczeniom w handlu kalafonią, pakuje cymbały i wyjeżdża do Izraela.



AKT VII

Jankiel nie mogąc w dalszym ciągu dostać kalafonii, pakuje cymbały i wyjeżdża do Izraela.

NATALIA ROLLECZEK

## Mala palaczka

Siedmioletnia dziewczynka, Włoszka Luciana Barboni, na zalecenie lekarzy pali papierosy! Dziecko to jest swego rodzaju fenomenem. Wskutek organicznej wady przewodu pokarmowego ma ono tak szalony apetyt, że zjada dziennie 4 kg chleba, pół kilo mięsa, dużo mleka, jaj i owoców, a poza tym dla uśmieszenia męczącego ją głodu pali 7—8 mocnych papierosów dziennie.

Wyżej wymienione racje nie są dla niej wcale wystarczające. Rzekomo byłaby w stanie zjeść jeszcze ze 4 kg mięsa i z 6 kg chleba.

Ojciec, drukarz, który ma oprócz Lucjany jeszcze sześcioro dzieci, a siódme w drodze i zarabia 70 tysięcy lirów, nie jest w stanie zaspokoić gargantuowskiego apetytu swej córki. Utrzymanie samej tylko dziewczynki, gdyby mogła zjeść tyle, na ile ma ochotę, kosztowałoby 90 tys. lirów miesięcznie!

Lekarze włoscy i zagraniczni, których wypadek ten bardzo zainteresował, twierdzą, że w obecnej chwili nie ma dla niej żadnego lekarstwa i choroby, a raczej ten stan, przejdzie najprawdopodobniej z wiekiem, a w każdym razie przed upływem pięciu lat nie da się przeprowadzić żadnego zabiegu operacyjnego.

Luciana jest dzieckiem inteligentnym i uczy się bardzo dobrze.



## Dla tych, którzy nie mogą wyjechać na urlop

wyprodukowano we Francji „solorame”. Jest to urządzenie z posrebrzanego kartonu, rodzaj reflektora, przy którym można się opalić nawet w dni mało słoneczne, nawet w zimie! Cena po przeliczeniu wynosi ok. 100 złotych.

## „Bank Zabawek”

— taki oto sztyl, już od ponad roku wypisano na jednym z domów w mieście Biella we Włoszech, znanym z przemysłu wełnianego. Właścicielami banku jest 600 dzieci, urzędnikami chłopcy i dziewczęta w wieku od 7 do 12 lat. Kapitał zakładowy tworzą „wplacone” zabawki. Każde dziecko może zależeć od stanu swego zabawkowego konta — z zebranych „udziałów” wybrać taką zabawkę, o jakiej tylko marzy. Kto nie ma dość bogatych rodziców i posiada tylko bardzo skromne zabawki, może skorzystać z kredytu.

Kiedy wiadomość o Banku w Bielli dotarła do podobnej organizacji w Filadelfii, natychmiast wysłano do Włoch 11-letniego Stanleya Werleja z olbrzymim pakietem najpiękniejszych zabawek. Został oczywiście przyjęty kawą i ciastkami.

Opiekunem tego dziecięcego rajy jest dziennikarz Luigi Pralaborio. Jego celem — filia Banku Zabawek na całym świecie.

## Grzeczność czy dobrobyt?

Ktoś powiedział do Amerykanki zwiedzającej Francję: „U nas, gdy pani upadnie chusteczka, każdy męczyzna podbiegnie, aby ją podnieść. W Ameryce nie zrobi tego żaden mężczyzna, ani pani sama zresztą”.



OKIENKO  
PROBLEMOW  
AKTUALNYCH

NAJWIĘKSI  
PODRÓŻNICY  
POLACY

Na poziom życia mieszkańców danego kraju składa się nie tylko ilość zakupionych artykułów spożywczych czy przemysłowych. Składa się ponadto korzystanie z usług, których ilość i jakość ma swój poważny wpływ na wysokość stopy życiowej. Wiadomo, podróżowanie jest przywilejem narodów raczej zamożnych. I o dżwo. Ze statystyki wynika, że jesteśmy narodem niezwykle zamożnym, że podróżowanie jest w Polsce czymś bardzo powszechnym, a więc łatwo dostępnym. Pozostawiamy poza sobą daleko w tyle niemal wszystkie kraje świata. Zresztą najlepszym dowodem może być poniższa tabelka opracowana na podstawie Rocznika Statystycznego 1956.

| Kraj                             | Polska  | Francja | NRF    | USA     | W. Brytania |
|----------------------------------|---------|---------|--------|---------|-------------|
| Obszar w tys. km kwadr.          | 312     | 551     | 245    | 7,828   | 244         |
| Ludn. w mln.                     | 27,2    | 43      | 49,5   | 162,4   | 51          |
| Dług. lin. kolej.                | 23,091  | 40,203  | 30,299 | 364,189 | 30,854      |
| Przewozy w mld pas./km           | 36,2    | 26,6    | 33,2   | 47,2    | 33,3        |
| Roczny przejazd na 1 miesz. w km | 1,330,8 | 618,6   | 670,7  | 290,6   | 652,9       |

Kraj o niedużym obszarze, a więc niezbyt długie przejazdy można po nim robić, kraj o najmniejszej (z porównywalnych) ilości mieszkańcy i najmniejszej długości linii kolejowych — może się poszczycić tak rekordowymi przewozami pasażerów. I można śmiało powiedzieć, że jest to osiągnięcie ostatnich lat. Popatrzmy jeszcze jak wzrastały przewozy pasażerów w Polsce, wyrażające się

Plotki -- Fakty

ROZERWANA PRZYJAZN

Flip i Flap. Któż ze starszego pokolenia nie pamięta tej uroczej, wspaniale młodej pary wesółków. Przez długie lata byli oni ulubieńcami miłośników komedii filmowej na równi z Chaplinem, Buster Keatonem, Harold Loydem, Patem i Patocho-nem.

Ostatnio śmierć rozerwała nierozłączną parę przyjaciół. W Hollywood zmarł w ubiegłym tygodniu Flap — Oliver Hardy. Przeżył ponad 60 lat. W ciągu dwudziestolecia stworzył on wraz ze swym partnerem Flipem 200 komedii filmowych.

Pogrzeb zmarłego aktora zgromadził licznych wielbicieli jego talentu i przyjaciół. Brakło tylko najbliższego przyjaciela Flapa, chudego, wysokiego Flipa, czyli Stanley Lorella. Na wiadomość o śmierci swego długoletniego druha rozchorował się ze zmartwienia i nie mógł przybyć na uroczystości pogrzebowe.

Anegdoty

W czasie pobytu Paderewskiego w Paryżu podejmowano go uroczystym bankietem. Obecne były wszystkie znakomitości świata literatury i sztuki. W czasie bankietu, gdy Paderewski wzbraniał się od picia, rzekł jeden z gości:

— Dzwone, że pan nie pije, wido-cznie przysłowia kłamią, bo u nas mówią: „Pijany jak Polak”.

— Oczywiście, że przysłowia kłamią — odparł Paderewski — u nas w Polsce mówią: „GRZECZNY JAK FRANCUZ”.

w okresie: miliard pasażerów/mi-lionometrów:

|          |   |      |
|----------|---|------|
| Rok 1937 | — | 6,9  |
| „ 1936   | — | 15,6 |
| „ 1935   | — | 21,1 |
| „ 1934   | — | 26,6 |
| „ 1933   | — | 31,0 |
| „ 1932   | — | 37,5 |
| „ 1931   | — | 35,9 |
| „ 1930   | — | 35,6 |
| „ 1929   | — | 36,2 |

Z ilością jest bardzo dobrze. W zasadzie nikt z nami nie może konkurować. Ale jak jest z jakością usług kolejowych. Do miu należy zmale-zienie miejsca siedzącego, powszech-na niewygoda, przepchnięcie pociągów na niejednokrotnie przyczyną wy-padków. Wskaźnik ilości może cierpieć tylko naiwnych, wierzących jeszcze w mit najwyższych liczb.

Postawmy więc pytania:  
1) Kiedy warunki jazdy na PKP będą przypominały choć w części warunki na innych kolejach?  
2) Co należy uczynić, aby osiągnąć ludzkie warunki podróżowania w Polsce?

Odpowiada:

Zygmunt Korycki  
dyrektor DOKP Kraków

Istotnie ruch pasażerski w Polsce jest ogromny i trudności z nim związane nie ulegną „kłej rady-kałnej zmianie bez inwestycji. A więc elektryfikacja czy nawet wpro-wadzenie trakcji motorowej wydat-nie przyspieszyłyby bieg pociągów, a więc zwiększyłyby przepustowość tras. W 1959 roku będziemy już mieli zelektryfikowany odcinek Katowice-Kraków, co częściowo rozładuje sy-tuację na tym odcinku. Pozostanie jednak jeszcze wiele odcinków, gdzie

tłoki będą nie mniejsze, tym bar-dziej, że założenia planu 5-letniego przewidują dalszy poważny wzrost przewozów pasażerskich.  
Patrzac na tę sprawę trzeba przy-znać, że przewozów jest dużo, ludzie często podróżują. Składa się na to kilka przyczyn. Taryfa kolejowa w Polsce jest niezwykle niska. Mini-sterstwo Kolei kilkakrotnie występo-wało do Prezydium Rządu o jej pod-

niesienie, ale jest to sprawa zwią-zana z całą naszą gospodarką i po-lityką cen i plac. Drugą sprawą jest niezwykle szerokie stosowanie ulg taryfowych. Wiemy, że wynagode-znia pracowników państwowych czy kolejowych są niezbyt wysokie i ulgi kolejowe są pewnego rodzaju ekwi-walentem, ale często się zdarza, że te ulgi wykorzystywane są do prze-jazdów handlowych, nie wspólnego nie mających z wykonywaną pracą. To wynika z tego, że dystrybucja nasza posiada wiele niedociągnięć i przy niskich stawkach pasażerskich te przejazdy są dla wielu opłacalne.  
I ostatnia sprawa w bardzo po-bieżnym poruszeniu tego tematu. Mi-nisterstwo Oświaty planując kolonie robi ogromne przerzuty dzieci z po-ludnia na północ. Dzieci jeżdżą z jednego krańca Polski na drugi a my kolejarzy zapytujemy: czy nas na to stać?

Odpowiadają:

mgr Tadeusz Eliasiewicz  
wiceprzewodniczący WKPG

i Tadeusz Czarny  
kier. działu WKPG

Jedynym wyjściem to inwestycje. Bo podczas gdy przewozy pasażerów w 1955 roku wzrosły w stosunku do 1937 o 400 proc., to tabor kolejowy wzrósł zaledwie o 4 proc. A ponadto gdy na zachodzie przeciętny okres eksploatacji wagonu wynosi 20 lat, to u nas ten okres trwa 34 lata. Inwe-tycje to elektryfikacja i moderni-zacja. Powszechnie są znane niskie szybkości naszych pociągów, a szyb-kość 18 km/godz., bo i taką spoty-kamy, stawia pod znakiem zapytania całą użyteczność takiej trasy, takie-go przewozu.

Alle przewozów pasażerskich na PKP nie można brać w oderwaniu od innych środków lokomocji. Podczas gdy na zachodzie niezwykle popu-larny jest transport samochodowy, u nas główny ciężar ponoszą koleje. PKS jest zaledwie uzupełnieniem, a samochody prywatne są w zbyt ni-kich ilościach, aby mogły wywierać jakiś większy wpływ na strukturę przewozów. Ażby postawić na nogi transport drogowy, znowu potrzebne są inwestycje. Wszystko zamyka się w tym kręgu.

Nie sądzimy jednak, że jest to je-dyny sposób wyjścia. Istnieje u nas jeszcze bardzo poważny problem ce-lowych przewozów pasażerskich i to-warowych. Jest to smutny objaw centralizacji, który jeszcze dzisiaj od-czuwamy. Liczne niepotrzebne prze-wozy i przejazdy ludzi stwarzają naj-zupełniej zbędne obciążenie i tak szpeczącego taboru kolejowego, spra-wiają, że jeżdżymy w takich a nie innych warunkach. Do rozwiązania jeszcze pozostaje ruch podmiejski, który oprócz Warszawy, nigdzie jesz-cze nie uległ poprawie. Mamy za-kłady przemysłowe, których załogi nawet w 50 i 60 proc. dojeżdżają. Trudności mieszkaniowe są tu jedną z głównych przyczyn. Wyjście z sy-tuacji więc nielatte.

HISTORIE

(Dokończenie z poprzedniego n-ru)

ROZSTRZELAĆ!

Robotnicy cywilni oskarżeni są o to, że weszli w porozumienie z wię-zniami, wspomagając ich tajemnie żywnością i wzywając do wytrwa-nia. Podali oni Wiewióskiemu ubra-nie cywilne i ułatwili ucieczkę. Po-nadto oskarżeni są „o podjudzanie więźniów przez szerzenie niepraw-dziwych pogłosek o Rzeszy”.

Aresztowani więźniowie zostali oskarżeni o chęć ucieczki oraz o pod-jęcie i o nawiązanie kontaktu z wol-nością. Przesłuchanie przez politycz-ny oddział „udowodniło” im, że wie-dząc o zamierzonym ucieczce Wiew-jowskiego, nie donieśli o tym do władz obozowych.

„Aby udaremnić na przyszłość po-wtarzanie się podobnych wypadków — pisze Höss — proszę o zatwier-dzenie wniosku o rozstrzelanie”.

Dnia 22 lipca przychodzi od von dem Bacha pilna odpowiedź z Wro-

PIERWSZA UCIECZKA

clawia, adresowana na ręce Hössa: „Pięciu robotników cywilnych roz-strzelać. Egzekucję należy tak prze-prowadzić, aby była ostrzeżeniem dla każdego, kto żywi „łobne my-sli” (die Egzekution so durchzu-führen, dass sie eine Warnung für diejenigen wird, die sich mit ähn-lichen Gedanken tragen).

Równocześnie otrzymuje Höss te-lefoniczna wiadomość od inspektora Sicherheitspolizei we Wrocławiu i od szefa gestapo w Katowicach, zapowiadającą akcję represyjną wo-bec okolicznej ludności polskiej. Za-powiedź ta potwierdzona jest w pi-smie Bacha, w którym znajduje się charakterystyczny zwrot — „ponie-waż obóz będzie stopniowo zapelnia-ny, warunki bezpieczeństwa będą coraz cięższe. Ludność okoliczna jest fanatycznie polska i gotowa do każdego wykroczenia przeciwko znienawidzonej załodze obozu”.

Dalej von dem Bach wzywa wszystkie podległe mu jednostki do udzielenia Hössowi i jego pod-władnym wszelkiej pomocy. „Jeżeli to się dotąd nie stało, wyciągnę od-powiednie konsekwencje” — brzmi pogróżka.

Inspektorowi Sicherheitspolizei w tym okręgu polecił Bach przepro-wadzenie w porozumieniu z komen-dantem obozu oświęcimskiego akcji „oczyszczającej” teren. Każdy męż-czyzna Polak, przekraczający strefę przyobozową ma być bez ostrzeże-nia rozstrzelany, natomiast kobiety i dzieci, spotkane w tym rejonie, mają być aresztowane i odesłane do gestapo w Katowicach.

CHODZI O WŁASNĄ SKÓRĘ

Höss po otrzymaniu pisma od v. dem Bacha, wyrażającego zgodę na rozstrzelanie tylko o pięciu ro-botników cywilnych jest niezadowo-lony. Dnia 24 lipca w pilnej depe-szy do centrali obozów koncentra-cyjnych w Oranienburgu prosi o radiotelegraficzne podanie terminu wykonania egzekucji.

Dlaczego nie przystąpił natych-miast do wykonania egzekucji? Przecież jego wniosek został częścio-wo akceptowany przez von dem Ba-cha? Podając jeszcze raz szczegóły i tło ucieczki spodziewa się on, że centrala dorzuci do piątki skazanej na rozstrzelanie pozostałych wię-ziów, przebywających w bunkrze.

Dni płyną dalej, ale oczekiwana

przez Hössa wiadomość z Oranien-burga nie nadchodzi. Aresztowani zakładnicy w bunkrze obozowym z trwogą czekają na swój los. Dpie-ro 2 sierpnia zamiast spodziewanego radiogramu otrzymuje Höss z Ora-nienburga pismo podpisane przez in-spektora obozów koncentracyjnych Gluks'a. Gluks wstrzymuje egzeku-cję.

Höss wściekły chwytając za słuchaw-ke telefoniczną. Telefonuje do gesta-po w Katowicach. Nie daje za wy-grana. Po krótkiej rozmowie wysyła pismo do Geheime Staatspolizei w Berlinie, do najwyższej instancji. Do listu załącza wszystkie protokoły przesłuchania aresztowanych robotni-ków cywilnych i więźniów oraz ko-pie całej dotychczasowej korespon-dencji w sprawie ucieczki Wiewow-skiego.

Intencja tej korespondencji jest nader oczywista. Chodzi o ostatecz-ne załatwienie całej sprawy przez rozstrzelanie wszystkich zakładni-ków po to, aby władze nadrzędne nad komendantura obozu w Oświęci-miu odłożyły ucieczkę Wiewjowskie-go do aktu, nie prowadząc już ża-dnych dochodzeń. Chodzi Hössowi po prostu o własną skórę i o prestiż ko-mendanta obozu.

List Hössa kończy się znowu nale-ganiem, aby jak najszybciej prze-prowadzić wokół obozu akcję prze-ciwno polskiej ludności. (...Lager selbst hat mit Schwierigkeiten zu kämpfen. Es wäre daher eine Aktion gegen das in der Nahe des Lagers umher treibende polnische Gesindel erforderlich...).

NA WIDOWNI HIMMLER

Widmo śmierci, wiszące nad gło-wami aresztowanych odsunęło się znowu do odpowiedzi, która miała nadejść z Aleksanderplatz w Berli-nie...

Dopiero w październiku centrala gestapo w Berlinie daje sygnał. 8 października inspektor obozów kon-centracyjnych w Oranienburgu o-trzymuje pilną depesze z wyrokiem, podpisaną przez SS-Reichsführera Heinricha Himmlera. Pięciu polskich robotników zostało skazanych na pięć lat ciężkiego obozu konc. III stop-nia i po 75 kłó. Aresztowani wraz z nimi więźniowie zostali skazani na 3 lata obozu konc. II stopnia i po 25 kłó.

Kopia tego wyroku wędruje z Ora-nienburga do Oświęcimia. A więc egzekucji w Oświęcimiu nie będzie. W tydzień potem Höss i komendanci obozów konc. w Mauthausen i Flos-senbörgu otrzymują rozkaz Gluks'a przekazania aresztowanych po u-cieczce Wiewjowskiego do poszczegól-nych obozów, według wymiaru kary.

OSTATNI ŚLAD

8 listopada 1940 roku odjechał z Oświęcimia transport do Flossenbörga. Podróż trwała dziesięć dni. 14 listopada Höss informuje Gluks'a o wyjeździe transportu i o jego przy-byciu do Weiden w dniu 18. XI. Tu miała ich przejąć komendantura o-bozu konc. we Flossenbörgu.

Na tym urywa się ślad ludzi, na których za progiem bunkra przez długie miesiące czyhała w każdej go-dzinie śmierć. Akta dotyczące u-cieczki więźnia Tadeusza Wiew-jowskiego zostały odożone, jako sprawa definitywnie zakończona.

Na mapie wiszącej w jednym z biur oświęcimskiego Politische Ab-teilung kolorowy ołówek zaznaczył przypuszczalną trasę tej pierwszej, śmiałej ucieczki. W następnych la-tach ścieżki wiodące poprzez druty obozu ku wolności pokryją ją gęsta siatka...

Mieczysław Kieta

Fakty -- Plotki

CO TO ZA KRAJ,  
GDZIE ZABRONIONE SĄ:

1. nieprzyzwoite kostiumy kąpie-lowie, a więc dwuczęściowe dla ko-biet i slipy dla mężczyzn? Kobiety mają mieć biust i plecy zakryte, a dolna część kostiumu ma mieć for-mę spódniczki. Kostium męski po-winien być możliwie zbliżony do szortów;

2. stałe przebywanie w kostiu-mie kąpielowym na plażach, w ba-rach, restauracjach, na statkach, na wycieczkach? Strój kąpielowy służy tylko i wyłącznie do kąpieli;

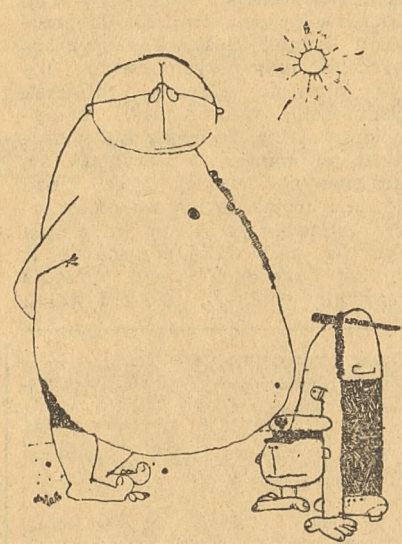
3. zmiana kostiumu na plaży? Wolno jej dokonywać tylko w zam-kniętych kabinach;

4. wszelkie formy nudyżmu;

5. kąpiele słoneczne czyli opala-nie poza solariami? Nawet tam je-dnak należy używać kostiumów ką-pielowych, a przy wchodzeniu i wychodzeniu z nich korzystać z pla-szcza kąpielowego;

6. wszelkie gesty i czynności zwią-zane z kąpielą i higieną, które mo-głyby obrażać moralność publiczną.

Krajem tym jest Hiszpania! Prze-pisy te nie są bynajmniej inspiro-wane przez kościół — po prostu są zgodne z mentalnością narodu, a ra-czej jego męskiej części, która uprządkuje pożądlivie patrzy na obcą kobietę, ale gotowa jest bić się z każdym mężczyzną patrzą-cym tak samo na jego narzeczoną, żonę, czy siostrę.



Rys. E. Olszak

Franciszek Karpiński na starość osiadł w majątku ofiarowanym mu przez króla. Rzadko jeździł do mia-sta, ale chętnie odwiedzał lub przyjmował gości. Nienawidził modnie ubranych i paplających po francusku fircyków. Skoro tylko spotkał takiego jegomościa w to-warzystwie, tracił humor i najczę-szej cichaczem się wynosił.

Zdarzyło się raz, że jeden taki frant wychwalał poezję cudzo-ziemską, zaczął sztydzić z języka polskiego dowodząc, że jest on nie-dziwizny i prostactki.

— Waćpan byleś podobno poeta — rzekł zwracając się do Karpiń-skiego — powiedz mi, jak dobrac rym do wyrazu: ciętrzew.

Karpiński zirytowany stuknął la-ską w posadkę i nie namyslałajc się odpowiedział:

Spomnięty drzew  
wyciętał ciętrzew  
Szukał balwana  
I siadł na waćpana.



Rok wyzwolenia. Więźniowie obozu wychodzą na wolność.



# ABC SZTUKI

## NOWOCZESNEJ

Adam Kotula  
Piotr Krakowski

16)

## FUTURYZM

(ciąg dalszy)

Problem ruchu interesował już Toulouse-Lautreca i Degasa, futuryści jednak nie znajdowali w ich obrazach dostatecznego dynamizmu. Nie bez powodu Severini podejmuje powtarzający się u Degasa motyw tancerki dając jego wersję futurystyczną („Dynamizm tancerki”, „Tancerka biała i czarna”, „Tancerka niebieska”).

W pewnej mierze oddziałał na futuryistów również neom impresjonizm: pod jego wpływem będą głosić, że „nie może istnieć malarstwo bez dywizjonizmu”, który pojmowali nie jako środek techniczny lecz jako podstawową dla malarstwa zasadę kontrastu barw dopełniających. W twórczości Seurata znajdują dynamizm zrytmizowanych linii i barw oraz konstrukcję obrazu opartą o ściśle ograniczone płany, które nie biegną w głąb płótna lecz są płasko zestawione na jego powierzchni. Ta, zaczerpnięta od Seurata, kompozycja obrazów przy pomocy planów, była wspólną cechą futuryzmu i kubizmu, obok innych także cech wspólnych jak dynamizm asymetrycznych linii, odejście od natury, od uświęconych tradycją kanonów i ideałów piękna czy wreszcie traktowanie malarstwa jako wartości samej dla siebie. Apollinaire zaliczał futuryistów do „kubistów instynktownych”, niektórzy zresztą futuryści byli przez pewien czas kubistami, ale odeszli od kubizmu, któremu zarzucali, że chociaż deformuje bryły ukazując je symultanicznie ze wszystkich stron, zachowuje jednak ich statyczność w przestrzeni, a tym samym w gruncie rzeczy kontynuuje bezruch malarstwa klasycznego.

Przejmując zdobycze awangardowego malarstwa z końca XIX i początku XX wieku futuryści pragnęli stworzyć z nich nową syntezę. „Impresjonizm — pisał Ardengo Soffici — wysunął zasadę ruchu w postaci vibracji, wyrzekając się konkretności przedmiotów. Kubizm wysunął zasadę konkretności przedmiotów, którą uzyskiwał poprzez studium płaszczyzn i brył, rozpatrywał jednak przedmiot w bezruchu, sam w sobie, poza otoczeniem... Malarz futurysta godzi obie te sprzeczne zasady i opierając się na zasadzie wspólnej dla obu szkół tworzy syntezę polegającą na przedstawianiu ruchu ciała nie jako vibracji ale jako przemieszczania się przecinających się i przenikających planów rzeczywistości”.

(c. d. n.)



U. BOCCIONI: DYNAMIZM CIAŁA LUDZKIEGO (1913)



G. SEVERINI: DYNAMIZM TANCERKI (1912)



U GÓRY:

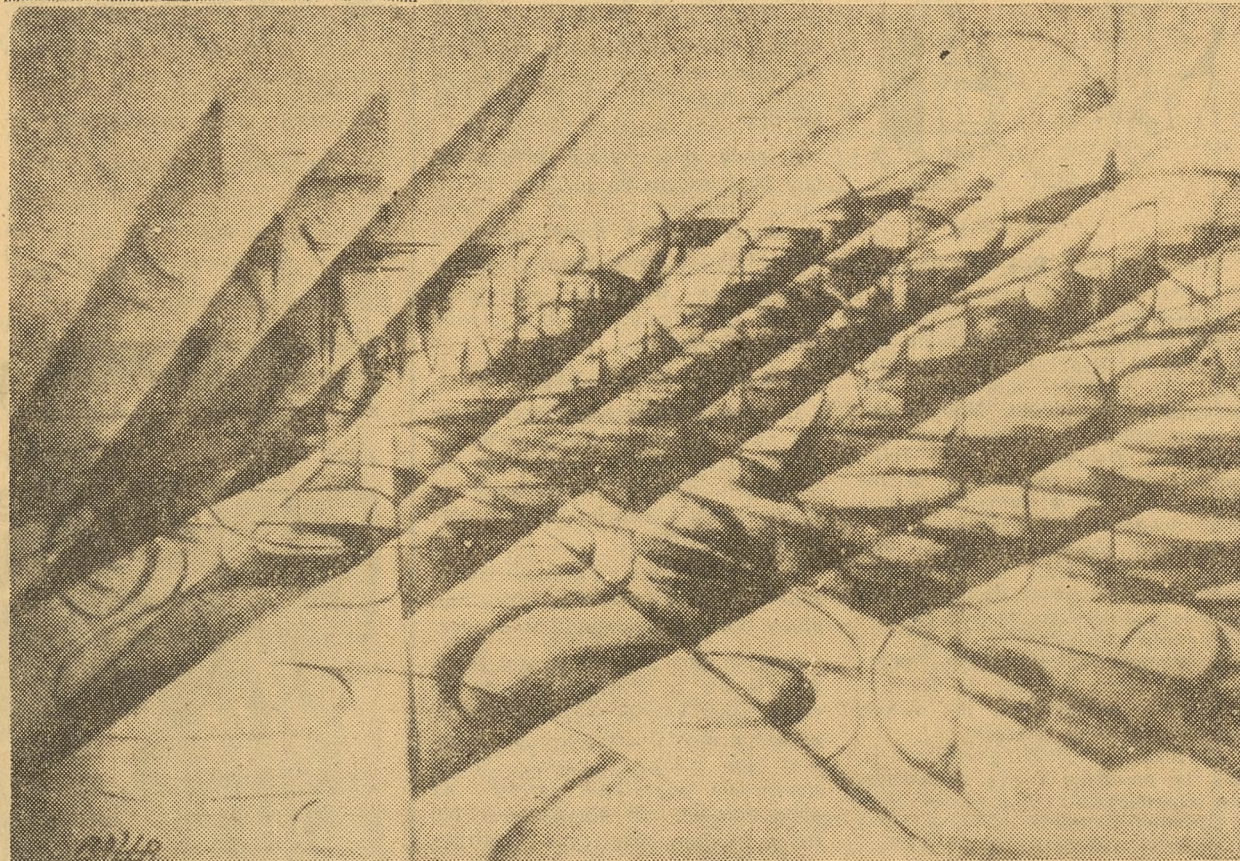
G. SEVERINI: AUTOBUS (1912)

Z BOKU:

U. BOCCIONI: ELASTYCZNOŚĆ (1912)

U DOŁU:

G. BALLA: PRZENIKANIE DYNAMICZNE SAMOCHODU (1913)



## OBYCZAJE

Niedawno Jan Szeląg zauważył w jednej ze swoich kronik tygodniowych, że nasz „Orbis” jest jedynym na świecie biurem podróży nie pracującym w niedziele i święta. Uwaga jak uwaga, wszyscy o tym wiedzieli od dawna. Podobnie jak wiedzą o innych zacnych stronach szczytnej działalności tego przedsiębiorstwa, które ostatnio zaczęło także handlować wyjazdami za granicę. Słychać, że poważna część orbisowych wycieczkowiczów „wybiera wolność”. Wybierają zaś tylko faceci ładowani ciężką walutą, przeto niechże ich nam nie będzie żal. Im mniej tych niebieskich ptaków zerujących na nerwach i kieszzeni narodu — tym lepiej. Jeżeli o mnie chodzi — dałbym wolną rękę wszystkim tym obrzękłym gębom: paszport w portfelik i arrive-derci na wsiegdę. Niech idzie swój do swego. Przed paru tygodniami, gdy trwały Targi Poznańskie, obserwowałem kilkunastu typów, od których na miłą jechało „prywatną inicjatywą”... — bez cenzusa, że tak rzekę. Wysyłali samolotami „Lotu” paczki kilkunasto- i kilkudziesięciokilowe do Poznania, a na pytanie co zawierają, odpowiadali skromnie: galanteria. Ci rycerze biusthalterów, kiedy wyjmą swoje pugilaresy, smutno patrzeć, tyle forsy, a kiedy się ich przypadkiem spotka w PKO wpłacających swe „oszczędności” — to i słuchać hadko, jak by rzekł Podbipta, jakie sumy wyliczają.

Ale to na marginesie. Idzie mi dziś o sprawę „Orbisu”, który zupełnie niepostrzeżenie zamienił się w monopolistę podróżowania w pozycji leżącej, obojętnie w jakim wagonie. Kiedyś lupek polski ucieszył się z wprowadzenia podnoszonych oparc, zawsze to gdy się jedzie kilkaset kilometrów, dobrze jest wyciągnąć się na parę godzin, zwalniając przy tym miejsce na dole. Na całym świecie istnieją podnoszone oparcia, ale „Orbis”, który musi wykonywać plany — nie może tego znieść. Ma widocznie jakichś zwinnych prawników, którzy weszli w kontakt z Ministerstwem Kolei i rezultatem tego porozumienia stało się — przykrećnie śrub do podnoszonych oparc. Kłops. Nie można podnosić, bo od leżenia są wagony „Orbisu”.

Kłamię na to na równi z innymi podróżnymi Polski Ludowej od dawna, nie widząc w tym sensu tym bardziej, że wagony „Orbisu” są z reguły wykorzystane do ostatniego miejsca, że aby kupić miejsce sypialne trzeba nieraz, w sezonie zwłaszcza, starać się o nie kilka dni naprzód. Ale „Orbis” jest konsekwentny. Umowę podpisał to i wymaga od kolei jej respektowania. Parę dni temu wracałem z Warszawy do Krakowa i cudem trafiłem do przedziału drugiej klasy, w którym oparcia nie były przyśrubowane, nie było także na ścianach tabliczek „podnoszenie wzbronione”. Pomyślałem, naiwny, że epoka kultu bezsensu już minęła, i ułożyłem się sprawnie na twardej desce, nad głowami trojga tegich współpasażerów, zadowolonych, że im z dołu wybił do góry. Lojalnie mówię, iż w pierw zapropomowałem leżenie wszystkim po kolei, ale oni woleli

## PRZEPRASZAM, ORBIS?

siedzieć, być może zresztą czując, że wchodzę w kolizję z prawem. Jakóż — prawda. Przyszli konduktor i kazał mi zejść. Mojemu sąsiadowi z przeciwka także. Powiedział, że już w zeszłym miesiącu płacił 80 złotych kary, kiedy komisja mieszaną w składzie: rewizor i przedstawiciel „Orbisu”, stwierdzili hańbny fakt leżenia obywateli podróży na podniesionych oparciach!

Miesiąc temu miałem właśnie okres specjalnie wypełniony podróżami i nigdy nie udało mi się kupić miejsca sypialnego. A przeciwnie, szereg razy nabyłem bilet pierwszej klasy tylko po to, by drzeć w przeciagu na korytarzu, na podłodze, deptany przez podróżyżnych pragnących załatwić swoje potrzeby. Zdenierwowałem się: powiedziałem do konduktora żeby mi zaznaczył na bilecie, iż nie korzystałem z przedziału pierwszej klasy, PKP powinien mi zwrócić różnicę. Odpark: panie, ja pionek, ja robię co mnie każą. Kolej nie gwarantuje nikomu miejsca siedzącego. Każdy musi starać się na własną rękę.

Nie chciało mi się już mówić, że wszędzie na świecie miejsca w wagonach pierwszej klasy są tak samo numerowane jak w sypialnych i że się nie sprzedaje więcej niż jest. W Związku Radzieckim na przykład. Ale to daleko od Polski, a w Polsce Europa...

Cóż to za obyczaje, panowie? Czyżby w kraju, gdzie na ogromny skład pociągu daje się jeden lub dwa wagony sypialne, gdzie ludzie wędrują stłoczeni po 10 osób w przedziale, kiwają się na podłogach i kurzą w brudnych „Towosach” — musiało być zabronione podnoszenie oparc tylko ze względu na plan Orbisowych przewozów, plan przecież wykonywany w 100 procentach?

Chciałoby się zapytać: co to jest PKP? Prawnik odpowie: jest to przedsiębiorstwo wyższej użyteczności publicznej.

Dla kogo służyć ma kolej? Dla wszystkich obywateli zmuszonych do poruszania się po kraju.

Odpowiedzi są rzeczowe i trafne. Lecz okazuje się, że kolej służy do wykonywania planów finansowych swoich własnych i „Orbisu”, który się do niej przyłączył. I to w kraju, który buduje socjalizm, o czym od czasu do czasu musi zapewne pamiętać także i minister kolei podróżujący „salonką”.

Myszę, że gdyby zlikwidowano owe luksusowe „salonki”, gdyby ministrowie, dyrektorzy DOKP podróżowali wraz z całą masą pasażerów, nikomu by nie przyszło do głowy gościć się na kabotyńskie układy z „Orbisem”, a każdy z nich powiedziałby: panowie pragną wykonać plany? Proszę robić dobrą reklamę, proszę zacząć wreszcie być biurem podróży, które się stara o siebie, nie drogą administracyjnych restrykcji. Ale „Orbis” sobie bimba, bo ludzie się doń pchają i bez reklamy.

Po cóż więc te lustracje wagonów? Po cóż kary nakładane na ludzkich konduktorów?

Bezsensu było w Polsce bardzo wiele. I jest wiele. Nie tylko w polityce czystej, ale także w polityce gospodarczej, w polityce kolei także. Problem jest bolący ludzi powszechnie, dlatego sądzę, że ten felieton będzie głosem 40.000 czytelników „Zdarzeń” oraz członków Związku Literatów Polskich, a raczej ich partyjnej części która na jednym zebrań protestowała przeciwko przykręcaniu śrub. Do podnoszonych oparc... Niech tam nikt nie myśli!

Ufając, iż głos mój zostanie wycięty nożyczkami i przesłany do Towarzystwa Ministra PKP, oraz, że odniesie taki efekt, iż w następnej podróży do Warszawy czy Łodzi, gdy „Orbis” mi powie: nie ma już biletów sypialnych (a nawet gdy będą, ale mnie nie będzie stać) — będę mógł podnieść oparcie, zapiąć pasy u sufitu i wyciągnąć się wygodnie, by po przyjeździe na miejsce móc od razu przystąpić do swoich zajęć, od czasu tylko do czasu uskarżając się na ból gnatów, odgniecionych na deskach podnoszonych oparc wagonów PKP drugiej klasy. (W pierwszej także, proszę panów, trzeba wykręcić śruby. Był Październik, albo nie?!).

BOHDAN PROZDOWSKI



## Rozmawiamy z Czytelnikami

**STEFAN URBAN, WARSZAWA** 12, Słoneczna 50/16.W „Lajkonika” mógłby Pan grać, zaopatrując się w kupony i po ich wypełnieniu załatwiać formalności przez kogoś ze znajomych w Krakowie.

„Zdarzenia” można oczywiście kupować także w Warszawie. Pisze Pan: „Nie przeczę, że byłbym zadowolony, gdyby ktoś z rymowanych haseł okazało się odpowiednie do wykorzystania ale niepowodzenie na tym polu nie wpłynie bynajmniej na zmniejszenie dla „Zdarzeń” i „Lajkonika” mej sympatii i życzliwości”.

Konkurencja jest duża wobec masowego napływu pomysłów. Oceny dokona komisja i dlatego wstrzymujemy się z oceną nadesłanych haseł. Zwycięzą oczywiście najbardziej oryginalne pomysły.

**PEWIEN GOŚĆ Z KIELC.** Poste Restante. Powiadomiliśmy autora powieści o Mazurkiewicz w sprawie pańskich propozycji. Dlaczego jednak czyni Pan to tak tajemniczo? Zapewne aby bardziej zaintrygować? Czy nie prościej byłoby porozumieć się bezpośrednio z autorem? (Kraków, Krupnicza 22).

**KAZIMIERZ CZOSNYKA, TARNÓW,** Dzierżyńskiego 12. Wydział Zdrowia. Pisze Pan: „Wspaniały pomysł redakcji to urządzenie ankiety tego typu. Redakcja być może nie wie, że wielu ich „żelaznych” czytelników chciałoby częściej zabierać głos w takich sprawach, które do niedawna były lekceważone i pomijane”.

Marzeniem redakcji jest przeprowadzenie ankiet na różne tematy. Wyniki ankiet mają jednak wtedy wartość, gdy się opierają na masowych odpowiedziach. Mamy nadzieję zainteresować szerszy ogół czytelników. A może Pan nam w tym pomoże choćby na terenie Tarnowa?

Adresu wspomnianego na razie nie znamy, gdy go ustalimy, damy znać osobno. Prosimy o bliższe sprecyzowanie Pańskiego zalecenia: „Jeśli redakcja „Zdarzeń” podawałaby adresy osób z „żelaznicy” które tym czy innym się interesują, zjednałaby sobie nie tylko województwa krakowskiego”.

**T. JAKOWICKI, KRAKÓW.** Nadesłane wiersze włączyliśmy do konkursu „Lajkonika”.

**DREWNIAN MARIAN, TRZEBONIA.** Dziękujemy za nadesłaną porcję pytań. Cytujemy w obszerniej-

szych fragmentach Pański list w nadziei, że więcej czytelników poda krytyce nasze pismo, co pomaga w redagowaniu.

„Trzy tygodnie temu zakupiłem po raz pierwszy „Zdarzenia”, byłem mile zaskoczony a zarazem rugałem siebie, że wcześniej tego nie zrobiłem. Nareszcie znalazłem czasopismo, w którym dla mnie wszystko było ciekawe. Wielka szkoda, że publikowane zdjęcia nie mogą być kolorowe, tracą bowiem 50 proc. swojej wartości. Chciałbym zobaczyć na łamach Waszego czasopisma ciekawe artykuły z historii architektury. Pan Lem powinien pisać więcej ciekawych reportaży ze swoich podróży. Podajcie coś więcej z życia artystek i artystów filmowych, nie tylko same zdjęcia. Opublikujcie coś o Francoise Arnoul i Isabelli Corey, tak obecnie popularnych gwiazdach filmu francuskiego.

Uważam, że niepotrzebne jest drukowanie krzyżówek. Te, które publikujecie mają bardzo małą wartość (przykład z nr 13). Podoba mi się natomiast „stały konkurs” w formie pytań”.

W sprawie adresów odpowiemy listownie po ich ustaleniu.

**AURELIA WAPIENNIK, KRAKÓW,** Morsztynowska 4/14. Cytujemy fragmenty listu: „Zamiast powstały napiszę tylko, że czytam i składam od 1-szego numeru. Czekam na ciekawe wiadomości o Lucjanie Kydryńskim, albo dajcie coś od niego na łamach „Zdarzeń”. Ma on dużo sympatyków a szczególnie sympatyce z niżej podpisaną na czele”.

Uchylimy rąbka tajemnicy: p. Lucjan Kydryński prowadzi u nas rubrykę „Muzyka”.

**DR TADEUSZ ZYLIŃSKI, WARSZAWA,** Instytut Psych. Pat. Prośbę Pana przekazujemy p. Kwiatkowskiemu. Czy jednak nie byłoby praktyczniej, by Pan nawiązał kontakt listowny z autorem i wyłuszczył mu swoje zainteresowania i skonkretyzował pytania? Adres: Kraków, Krupnicza 22.

## Na życzenie Czytelników



SONIA ZIEMANN

## Jak zwiedzać Huty im. Lenina?

Zwiedzanie Huty, zamkniętego zakładu przemysłowego, podlega pewnym przepisom. Wycieczka może wejść na teren Huty po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia z dyrekcji Huty. Podania o zezwolenia mogą składać zakłady pracy, koła stowarzyszeń naukowo-technicznych, szkoły wyższe i średnie, koła PTTK itp. Do podania należy dołączyć imienny spis uczestników. Dzieci do lat 14 nie mają prawa wstępu na teren Huty. Grupa wycieczkowa nie może przekraczać 40 osób.

Po uzyskaniu zezwolenia organizatorzy winni uzgodnić termin przyjazdu z referentem wycieczek w biurze dyrektora naczelnego Huty im. Lenina (Centr. Admin. I p. pokój 101, telefon 417-96). Ze względu na duży obszar Kombinatu zwiedzanie piesze jest niemożliwe. Przemarsze pomiędzy oddalonymi od siebie wydziałami poczynają większość czasu. Wycieczki przyjeżdżające do Krakowa pociągami, mogą wynajmować autobusy w PKS i w Orbisie w Krakowie oraz w wydziale Transportu Samochodowego Huty do jazdy po terenie Kombinatu. Orowadzaniem wycieczek zajmuje się Koło Przewodników PTTK.

## Polemiki

### Na marginesie ankiety antyalkoholowej

Czy pijaństwo jest klęską społeczną? Bez najmniejszej wątpliwości — tak. Dużo humoru a jednocześnie sprzeczności zawiera odpowiedź kpt. Oleksego, że „pijaństwo nie jest jeszcze klęską społeczną ale przybiera zastraszające rozmiary”.

Jak uchronić rodzinę alkoholika? Jest ona jak dotąd faktycznie pozabawiona jakiegokolwiek pomocy, co stanowi winę obciążającą nas wszystkich. Należy zatem leczyć alkoholików w przychodniach, zakładach zamkniętych a w przypadkach nieuleczalności umieszczać w specjalnych zakładach. Z uwagi na destrukcyjny wpływ alkoholika na rodzinę należy w miarę możliwości odseparować lokalowo obie strony, aby żona względnie dzieci alkoholika nie przechodziły codziennej geheny psychiczno-fizycznej.

Czy istnieją skuteczne metody walki? Tak. Należy ograniczyć produkcję alkoholu, miejsc i czasu sprzedaży, podnieść ceny, zakazać reklamy wyrobów monopolowych. Winna być prowadzona szeroka akcja propagandowa uświadamiająca społeczeństwo o rozmiarach szkodliwości pijaństwa dla zdrowia narodu i gospodarki społecznej. Należy walczyć ze zgubnym zwyczajem tradycyjnego częstowania członków rodziny lub zaproszonych gości napojami alkoholowymi. Masowa tania i jakościowo dobra produkcja owoców płynnych winna wypierać napoje alkoholowe. W pismach popularno-młodzieżowych winno się publikować artykuły o tematyce antyalkoholowej. Na masę społeczną winno się oddziaływać poprzez film, radio, ambone.

TADEUSZ WITKIEWICZ

### Jeszcze w sprawie pornografii

Jakkolwiek jestem tylko skromnym czytelnikiem „Zdarzeń”, pragnę zabrać głos w dyskusji na temat pornografii. Podzielać całkowicie zdanie autora artykułu, że panuje u nas w tej materii niesłychane

wprost pomieszenie pojęć. Przyczyną jego są wiadomości. Od 10 lat nagie ciało zostało w sztuce zakazane; nasz aparat cenzorski jak i osoby odpowiedzialne za politykę kulturalną nieraz były niekompetentne w tej dziedzinie. Nagość wprowadził do sztuki Grecy. I nie można absolutnie zaliczyć do pornografii ani posągów starożytnych sportowców ani też Afrodyty z Knidos przytrzymującej wstydliwą swoją szatę. Nie są też na pewno pornografią postacie nimf symbolizujących piękno przyrody z obnażonym biustem. Ale niewątpliwą pornografią są np. fotografie kobiet ubranych tylko w bieliznę, w wyuzdanych pozach, nienaturalnych itd. Zalicza też pornografią wybujały erotyzm np. niektóre obrazy Picasssa, gdzie wśród elementów kubistycznych wyróżniają się naturalnym kształtem jedynie piersi kobiet.

Ogólnie powiedziałbym tak: pornografią są dzieła literackie, obrazowe, fotograficzne, itd., które nie posiadają żadnej wartości artystycznej przy równoczesnym uwypukleniu elementów uchodzących za „nieprzyzwoite” a w wypadku przedstawienia nagiego ciała — jego nie-naturalność.

JERZY WIKSEL

## W następnym numerze

podamy

## WYNIKI KONKURSU

na hasło

## „LAJKONIKA”

## Czystka eks-sportowa

## Smutne pozory

Dziwimy się, że jest u nas źle. Że organizacja pod psem, że brak dyscyplinowania, że prawie wszystko przecieka przez palce. Pyskujemy, ile się tylko da — zalamujemy ręce gestem rozpacz — ogłaszamy instrukcje, przepisy, apele — i wszyscy krećmy się w błędnym kole, które bezlitośnie trzyma nas w swoim obrębie.

Jeżeli już pragniemy coś naprawić — gubimy się natychmiast w labiryncie niekonsekwencji. A później, otwartym szeroko ustami z dziwienia — obserwujemy narodzin potworków życiowych szukających gorączkowo ojców i matek anormalnego dziecka, byle przypadkiem nikt nie wskazał nas samych, jako sprawców tego zjawiska.

Sport wymaga organizacji i dyscypliny. Są to prawdy nabyt wyswiechtane, żeby z tej okazji uderzać w wielkie dzwony. Zresztą, po cóż dzwonić — kiedy zapomniała naraz absolutna głuchota w społeczeństwie...

Jakże bowiem inaczej nazwać cały szereg przypadków skoro obijają się one o uszy całkiem obojętnie? — Przykłady? — Proszę bardzo!

Wiadomo, że podstawą wychowania jest przestrzeganie pewnych norm dyscypliny. Sport uprzyjemnia życie i uszlachetnia — gruntuje zdrowie, i to zarówno fizyczne jak psychiczne. Naruszyć przepisy, popełnić wykroczenie przeciwko zasadom sportowym i wychowawczym — musisz ponieść konsekwencje jakie wynikają z twojego postępowania. Dotąd wszystko jest zrozumiałe i oczywiste.

Ostatnio była przerwa w rozgrywkach piłkarskich. Zanim jednak piłkarze różnych drużyn rozpoczęli zaskakujące wypożyczek — Wydział Gier i Dyscypliny PZPN wydał surowy komunikat. Wreszcie posypały się kary na niesfornych zawodników. Komunikat brzmiał ostrzegawczo, a jego celem było wychowanie zbyt krewkich sportowców, którzy boiska potraktowali nie zawsze jako place walki sportowej, lecz często jako trybunę złego zachowania.

Kara dla zawodnika jest dyskwalifikacja, a zatem odsunięcie od rozgrywek na czas, wyliczony miarą winy. Także i w naszym amatorskim sporcie taka przerwa w grze kosztuje utratę pewnych premii. Ponadto, dla zespołu dyskwalifikacja któregoś gracza staje się poważnym osłabieniem i zmniejsza szanse na zwycięstwo. Kara liczy się więc podwójnie — i dlatego może wpłynąć wychowawczo na resztę drużyny.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny, sformułowany ostro i „odwieszający” wiele poprzednich kar, zdawał się potwierdzać słuszność i pedagogiczny charakter bitwy o czystość obyczajów wśród piłkarzy. W teorii — tak... Jak wyglądała praktyka? — Otóż wszystkie surowe kary wprowadzone w życie na czas... przerwy między rozgrywkami. Wtedy, kiedy nikomu, absolutnie nikomu nie zależy na wynikach. Z tej prostej przyczyny, że w ogóle żadna drużyna nie gra spotkań mistrzowskich. Mecze towarzyskie są odpoczynkiem, a poza nimi ciągną się tylko obozy kondycyjne i wczasy...

Jakże musieli się uśmieć wszyscy, tak bezwzględnie ukarani zawodnicy! Ileż „zmartwienia” przysporzyło to klubom! Jak głęboko zapadło w świadomości zainteresowanych poczucie winy! — Pedagogika godna konsekwentnych pedagogów... Jakież nauki na przyszłość wyciągną ci młodzi ludzie z grzmącego (w tytule) komunikatu Wydziału?

Naturalnie, kto by się dziwił, że później nieustraszeni chłopcy lub ich kolezdy zajmą się przemylem srebra i dewiz podczas wyjazdu za granicę, który przyznano im w nagrodę za postępy sportowe; że w aureoli bezkarności wyruszą na podbój boisk, nóg i innych części ciała swoich przeciwników, a nawet tu i ówdzie wymierzają sobie sprawiedliwość na sędziach...

Pozory i brak konsekwencji — zżerają nasze życie. Również i sportowe. Półżalliwość oraz luki w przepisach, chaotyczny nadzór, niepoważne „wyroki” — doprowadzają czasem do tragicznych następstw. — Exempłum: śmiertelny wypadek juniora na jednym z niedawnych spotkań piłkarskich na Śląsku. Nie dość, że ów zawodnik występował pod obcym nazwiskiem, że nie był juniorem, ale okazał się jeszcze człowiekiem przewlekłym chorem na serce! Kto to sprawdził? — Niestety, sprawdzono dokładnie wszystko, lecz po jego śmierci...

Nie chciałbym uogólniać. Komentarze są tu zbędne.

Tak, proszę Wysokich Instancji Sportu, trzeba skończyć ze smutnymi pozorami dyscypliny i nadzoru!

JERZY BOBER

## Zdarzenia sprzed 50 laty

### NAGRODA ZA PIĘKNOŚĆ

Staraniem zarządu kąpielowego w Reichenhali odbyła się 15 sierpnia br. w miejscowym kurhauzie zabawa kostymowa, połączona z konkursem piękności dla dam.

W olbrzymiej sali balowej zaledwo zdołali się pomieścić napływające bez końca pary, które na galerii tworzyły formalnie jedną zbitą masę, a salę balową wypełniły do tego stopnia, że w tym natłoku taniec stał się oczywistym niepodobieństwem.

Trzy tylko były nagrody piękności, natomiast pięknych i uroczych pań, pochodzących z różnych stron świata i ubiegających się o te nagrody, było kilkaset: wszyscy zaś obecni na sali panowie — a było ich również kilkuset — stanowili skład jury i mieli głosować kartkami na trzy panie, najpiękniejsze z pięknych.

Owa niezwykle okazała cyfra kandydatek z jednej, a wyborców z drugiej strony, przyczyniała się w wysokim stopniu do urozmaicenia zabawy, zarazem jednak utrudniała zadanie sędziom — wyborcom, którzy ośnieni urokiem i blaskiem kilkuset pięknych dam, z natury rzeczy nie mogli się zaraz zorientować w sytuacji: stąd też na sali chaotyczny gwar, zgiełk i krzyżowe, wzajemne nawoływania...

Gwar ten z każdą minutą rośnie aż nagle, jakby na dany znak wszyscy przycichli: w tej chwili bowiem pojawia się na sali balowej pani Drowa Boberowa z Tarnowa,

k która wykwinęła swoją elegancją, wytwornością i urodą — wszystkich bez wyjątku na sali obecnych zelektryzowała i zachwyciła. Nie też dziwnego, że uroczą Tarnowianką w jednej chwili stała się panią sytuacji i ku ogólnemu zadowoleniu zdobyła pierwszą nagrodę piękności w postaci, dużego, srebrnego lustra toaletowego.

(NOWOŚCI ILUSTROWANE, 31 sierpnia 1907, nr 35, Kraków)





TADEUSZ KWIATKOWSKI

# NIE MA ZABAWY bez PANA WŁADZIA

(12)

— Oczywiście gdyby sprawa była aktualna przyjedziesz do Zakopanego — powiedział Mazurkiewicz.

— Ja? — zdziwił się Parkanowski, lecz spojrzawszy na Mazurkiewicza szybko dodał — Naturalnie. Jeśli będę potrzebny, przyjeżdżam natychmiast. Potrzebuję pieniędzy.

— Dobrze, dobrze — magister podał im rękę — „Hiacynt” już z samego opowiadania bardzo mi się podoba. Obejrzyj go tylko sobie przy okazji i mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. I wie pan jak go nazwę?

— Na pewno nie odgadnę!

— Nazwę tę wille „Ciapek”.

— Ach, tak pewnie nazywa się piesek pana!

— Nie, nie — zatrzepotał rękami magister. Pożegnali się i magister odprowadził ich do drzwi.

Na schodach Mazurkiewicz zasłonił sobie usta, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

— On nazywa swoją kochankę Ciapek a ty wyjechałeś z pieskiem — krztusił się ze śmiechu.

— A to dureń — załamał ręce Parkanowski — powiedz mi, co to za facet? Wygląda, że forsę ma jak lodu.

Mazurkiewicz machnął ręką.

— Szkoda gadać. Może kupić pół Krakowa.

— Czym on handluje? Musi mieć jakieś niewąskie źródła dochodu.

— Nie mogę ci powiedzieć, bo związany jestem słowem honoru. Wierz mi jednak, że leży na forsie.

Parkanowski gwizdnął przez zęby z podziwem.

— I nikt się do niego nie dobiera?

— Wszyscy siedzą u niego w kieszeni. Kupi każdego kogo chce.

— Wygląda na faceta, który nie umie do trzech zliczyć. Jakis taki dobrodliwy, poczyty.

— Taki jest, a forsę łącznie do niego. Podobno w interesach nie popuści ani złotówki, a jak przyjdzie ci i powiesz, że potrzebujesz na przykład na lekarstwo, bez wahania da ci, powiedzmy, pięćset złotych. Masz przykład z tymi obrazami. Naciągają go ludzie jak moga.

— Teraz rozumiem, że nie chcesz puścić go ze swoich rąk. Masz rację. Zrób frajera. Jak się napala na wille, niech płaci.

— A ja dziękuję ci. Zagrałeś swą rolę znakomicie. Zaimponowałeś mu znajomością rzeczy. Jemu to imponuje, bo nie zna się na niczym. On tylko wypycha pończochy dolarami!

Parkanowski przystanął w sieni kamienicy. Poskrobał się po głowie.

— Nie mogę wyjść z podziwu, jak taki człowiek może się utrzymać w dzisiejszych warunkach. Przecież dzisiaj trzeba być nie lada majstrem, żeby lawirować pomiędzy urzędem skarbowym a UB. Do tego trzeba inteligencji, sprytu, przebiegłości.

— A może samo szczęście wystarczy? — powiedział Mazurkiewicz.

— Sprzedasz pięć dolarów i już masz na karku cały sztab ubeków. Ten musi być przecież jakimś hurtownikiem a sprawią wrzenie lunatyka, który nie wie o rzeczywistości. Nie rozumie. Czyżby szczęście nakładało na człowieka aż tak bezpieczny pancerz?

— Mój drogi, grunt że są jeszcze ludzie, którzy kupują wille. I że pozwalają zarobić innym. Reszta mnie nie obchodzi.

Parkanowski pomyślał w duchu: Ja też kupiłem „Hiacynta”. Ja też na szczęście nie mogę narzekać. Tak, ale ja jestem inteligentny. I mam kontakty w Warszawie.

Wyszli na ulicę. Dochodziła dwunasta. Był najwyższy czas pojechać do „Orbisu” po bilet.

— Słuchaj, umówiłeś się z Jolką w Europejskiej — przypomniał Mazurkiewicz.

— Rzeczywiście, byłbym zapomniat. Właściwie, bądź taki dobry i kup mi bilet. I przyjdź później do nas.

— Dobrze. Do rynku w takim razie pojedziemy razem.

Jolka już czekała przy stoliku w głębi kawiarni. Parkanowski usiadł przepaszając za kilka minut spóźnienia. Zamówił kawę i ciastko.

— Dziękuję za piękne kwiaty — uśmiechnęła się Jolka.

Parkanowski wykonał ruch znaczący że nie warto o tym mówić. Potem długo bawił się z papierosem zanim go zapalił.

— Duszno dzisiaj — Jolka wachlowała się gazetą.

Rozmowa najwyraźniej nie kleiła się. Parkanowski żałował że nie było z nimi Mazurkiewicza, gdyż nie czułby się tak skrepowany. Jolkę znał dawno, lecz nie spodziewał się że spotkanie ich w „Warszawiance” będzie miało taki epilog. Był pijany i teraz nie bardzo przypominał sobie wydarzenia sprzed kilkunastu godzin. Wołał dlatego nie wspominać wczorajszego wieczoru.

— Wiesz, byłem Pod Snopem — zaczął — ale to już nie ten lokal sprzed lat. Przypominasz sobie nasze tańce przy pianinie, ulubiony szaszłyk, wódkę z sokiem grejpfrutowym? Zrobiła się teraz z tego lokalu gar-kuchnia.

— Z lokalami w ogóle jest coraz gorzej.

— Dziwne, bo w Warszawie otwierają stale nowe lokale i jeden wytworniejszy od drugiego.

— Ba, Warszawa!

— Dlaczego się nie przeniesiesz? Tutaj nie ma co robić. Lubię Kraków, nie mogę powiedzieć, ale nie wróciłbym tu za żadne skarby świata. To nie jest jednak miasto w którym można żyć... i zarabiać.

— Przenieść bym się przeniosła, tylko skąd wziąć mieszkanie.

— Ostatecznie mógłbym ci pomóc.

— Jolka podniosła wzrok do sufitu.

— Przeniosłabym się bez wahania. Nienawidzę Krakowa. To okropne miasto. Okropni ludzie. Nie ma atmosfery do życia.

— Masz przecież towarzystwo. Słyszałem że dobrze się bawisz.

Jolka zaśmiała się ironicznie.

— Mam tego wszystkiego po uszy. Znasz ich. Kamaszowscy, Linkowscy, Tolo Zombrzeski, Goladzki, pan mecenas Koniecznyński, Dolary i karty. Zadnych innych zainteresowań. Weekend w Zakopanem, wódka w domu, bo boją się nocnych lokali jak ognia. To mi się już przejadło.

Parkanowski wsypał cukier do podanej mu kawy i spojrzał zezem na towarzyszkę.

— Czy sądzisz że gdzie indziej ludzie żyją inaczej?

nia. Ale on nie ma rozmachu. Zajmuje się drobnicą, nie ma polotu. To od razu widać. Nie tak dawno, bo pół godziny byłem świadkiem takiego jednego interesu. Ja bym nawet nie spojrział na to czym on się zadowala. Nie kwestionuję jego uczciwości, zwłaszcza że ręczysz za niego, ale wiem na pewno że daleko nie zajdzie. W Warszawie na przykład nie miałby w ogóle co robić. Może na bazarze.

— O, Jolka! — usłyszeli okrzyk nad swoimi głowami. Przerwali rozmowę. Przy stoliku stała Zuza Kamaszowska w modnej taftowej sukni. Kiedy poznała Parkanowskiego uściśkała go z wylewną czułością.

— Gdzież ty się chowasz? — załamała później dłonie — zapomniawszy już o starych znajomych? Ładnie, ładnie. Nawet nie zadzwonisz do nas? Janek jak się dowie będzie obrażony! — Wpadłem tylko na kilka godzin do Krakowa — tłumaczył się Parkanowski podsuwając jej krzesło.

— Na kilka godzin? A kto wczoraj królował w Feniksie? — uderzyła go kokieteryjnie po ręce.

— Zupełny przypadek — Parkanowski rzucił okiem na zegarek — a o czwartej z minutami wyjeżdżam.

— Popatrz Jolka — paplała Zuza — ci warszawiacy mają nas za nic. Dla nich starzy przyjaciele już się nie liczą.

Parkanowski pocałował ją w rękę.

— Myślałem że śliczna Zuza siedzi w Zakopanem na taką pogodę.

— Baj baj — świergotała Kamaszowska — masz tu pewnie jakieś skrzydełko i wolałeś siedzieć cicho. Znam ja was, chłopcy, znam. Ale żarty żartami. Powiedz teraz co u ciebie?

Parkanowski skinął na kelnera i Zuza zamówiła murzynkę i bezę ze śmietaną.

— Co u mnie? Staram się reperować opinię o Polsce że jesteśmy straszonymi diadłami.

— I o ile cię znam udaje ci się to doskonale.

— Nie narzekam. A wy?

— Na masło nas stać!

— Czegoż więcej wymagać? — zaśmiał się Parkanowski.



— Nie wiem czy żyją inaczej, ale ja tak nie mogę. To mnie nudzi. Te ich kobiety w stałej pogoni za nowym kochankiem, te drobne skandaliki towarzyskie. Nie, tego nie można znieść na dłuższą metę.

— Zaczynj więc pracować. Macie tu pod ręką osławioną Nową Hutę, przyjmajcie z otwartymi ramionami — w głosie Parkanowskiego zabrzmiała ironia.

— Dzięki ci za radę. Nie nadaje się do pracy.

Parkanowski podniósł ramiona jakby tym chciał powiedzieć „no czegoż więc chcesz kobiety?”

Jolka zamilkła. Żałowała teraz że skierowała rozmowę na taki temat. Paliła nerwowo papierosa.

— Słuchaj — Parkanowski nachylił się w jej kierunku — powiedz mi kto to jest ten wasz Mazurkiewicz?

Wypuściła dym wąską strużką z ust.

— Ich pierwszy amant! Człowiek młotający się między jednym interesem a drugim, ażeby w jakiś sposób dorównać swym o wiele bogatszym przyjaciółom. A właściwie świnia i bez charakteru.

— Czy można mu zaufać?

— Zależy o czym myślisz? W interesach chyba tak. W innych sprawach nie radzę. A jednocześnie jest to jedyny człowiek, który o coś walczy, chce czymś być. Tamci mieli bogatych ojców, nazwiska, gotowe koneksje towarzyskie. Kim jest Mazurkiewicz nie bardzo wiadomo. Kamaszowski mówi o nim że robi towarzyską karierę. Jest na pewno jedynym człowiekiem w tym kręgu który chce być dobrze wychowanym. Ale dlaczego on cię tak nagle zainteresował?

— Lubię wiedzieć wszystko o ludziach z którymi mam do czynienia.

— A zatem powiem ci. Mazurkiewicz to człowiek z awansu. Przyzwyczailiśmy się już że słowo awans społeczny dotyczy robotników którzy kształcą się, obejmują wysokie stanowiska, stwarzają nowe kadry inteligencji. Ale i wśród nas dzieje się coś podobnego. Mazurkiewicz awansuje do naszej sfery. A to nie przychodzi łatwo. Tu wykształcenie i wrodzona inteligencja nie pomaga. Tu trzeba się umiejętniej wylansować.

— W jakim więc sposób ręczysz za niego?

Jolka uśmiechnęła się patrząc przed siebie.

— Ręczę!

— A teraz ja ci powiem — Parkanowski odsunął próżną filiżankę. — Nie wem czy on awansuje czy nie. Nie rozumiem się na tych rzeczach. Ale Mazurkiewicz to mała plotka i nigdy zbyt wysoko nie zajdzie. Ja bym mu na przykład nie powierzył jakiegóż większego interesu. Tu nawet nie chodzi o brak zaufa-

— Lody! — wykrzyknął adwokat — dajcie lody.

Kelner przyjął zamówienie, podczas gdy wszyscy mówili jeden przez drugiego wyrażając swoje zdanie o wyglądzie towarzyszy i o upalnej pogodzie.

Koniecznyński ręką uciszył stolik.

— Słyszeliście najnowszy kawał? Nie, bo skąd moglibyście go słyszeć?

— Wszystkie dowcipy pochodzą z Warszawy — wtrącił Parkanowski.

— Daję głowę, że tego pan nie słyszał!

— No słuchamy.

— W więzieniu siedzi trzech więźniów. Jeden pyta takiego co siedzi najdłużej „Za co siedzisz?” — Ano za to że byłem przeciw Gomulce! — A ty? pytają drugiego. — Ja za to, że byłem za Gomulką! — No a ty? — zwracają się do trzeciego. — Ja za to że jestem Gomulką!

Wszyscy roześmiali się głośno, nawet Parkanowski musiał przyznać, że dowcip był dobry. Koniecznyński dumnie powiedział wzrokiem po stoliku.

— Jak ja coś opowiadam, to murowane, że nikt nie słyszał.

— A skąd ty bierzesz te kawały? Przynosisz codziennie nowe! — rzekła z podziwem Zuza — i że masz głowę do tego. Ja jak usłyszę dowcip to za godzinę już go nie pamiętam. Nigdy nie potrafię nie powtórzyć Jankowi. Albo nie pamiętam, albo przekręcę.

— Mam znajomego dziennikarza. To dopiero encyklopedia dowcipów na każdy temat. Czasem gdy się spotkam i tak usiadłszy przy piwie, to wiecie ryczyć ze śmiechu. formalnie brzuch mnie boli, jak zacznie sypać kawałami.

— A pan nigdy nie opowiada dowcipów? — Zuza zwróciła się do Mazurkiewicza.

— Robią to lepiej za mnie inni!

— O jaki skromny — westchnęła Zuza.

— Nie zawsze — zaśmiał się Mazurkiewicz.

— Nic mi o tym nie wiadomo — powiedział Kamaszowska bardzo ostentacyjnie.

— O, to żałuj — wtrącił się Koniecznyński.

— No, to może zaprosi mnie pan do jakiegoś teatru — zaproponowała Zuza z miną niewiniątka.

— Niestety nie grają nic lekkiego! — odezwała się Jolka.

Zuza zignorowała docinek i powtórzyła pytanie. Mazurkiewicz uśmiechnął się blade.

— Jeśli pani ma tylko ochotę...

Paplał jeszcze przez pół godziny. Później Parkanowski namówił ich aby wszyscy razem zjedli obiad gdzieś na mieście. Wybrano „Wierzyńka”. Szli przez CD. Mazurkiewicz towarzyszył Kamaszowskiej, która tak lawirowała aby znaleźć się z nim sam na sam.

— Doskonale ci w tych okularach — powiedziała biorąc go pod rękę.

Mazurkiewicz machinalnie poprawił okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnął się.

— Władku — Zuza przytuliła się do jego ramienia — jestem sama. Marzę o tym żeby ten czas spędzić z tobą. Już niedługo będę musiała wyjechać. No, Władku...

— Dzisiaj jestem zajęty, strasznie mi przykro...

— Nie chce nawet słyszeć o tym. Inne mogą poczekać.

— Nie, to nie kobieta.

— Nic mnie nie obchodzi. Czekam na ciebie.

— Muszę iść do dziekana Kłobuka. Zaprosił mnie już dawno i nie mogę naraz dzisiaj nie przyjść.

— Zatelefonuj do niego że jesteś chory — spojrzała mu b'agalnie w oczy. — Władku, nie rób mi tego!

Mazurkiewicz pogłaskał ją po ręce.

— Kiedy naprawdę nie mogę. To poważny człowiek. Zobaczymy się jutro.

Kamaszowska obrażona wyciągnęła swą rękę spod jego ramienia i chwilę szła obok milcząc.

Koniecznyński idący z Jolką i Parkanowskim przed nimi odwrócił się wołając.

— Prędzej, prędzej. Zupa stygnie.

Dziekan Kłobuch przyjął Mazurkiewicza jak zwykle w swoim gabinecie. Obydwał za głębili się w skórzanym klubach ze skrzyżnymi sprężynami. Mazurkiewicz z przyjemnością potoczył wzrokiem po ścianach zastawionych regałami, pełnymi książek. Nad biurkiem dziekana wisiał ogromny portret Marksa, a po jego bokach dwa mniejsze portrety bliżej mu nieznanych, ale równie brodatych i wąsatych. Biurko dziekana zarzucone było papierami. Obok na małym stoliku stał mikroskop i jeszcze jakiś dziwny aparat składający się ze szkiełka, lusterka i lśniących rur.

— No, cóż tam słychać, panie Władysławie?

— dziekan Kłobuch był szczupłutkim i małymi staruszkim i głowa ledwie mu wystawała nad potężnego fotela.

— Nic ciekawego, panie dziekanie!

— Co proszę? — dziekanowi nie dopisywało już słuch, więc przyłożył dłoń do ucha i pilnie nadsłuchiwał co się do niego mówiło.

— Nic ciekawego, panie dziekanie! — Mazurkiewicz podniósł głos i nachylił się do staruszka.

— Co też pan opowiada! Świat się trzęsie w posadach, a pan „nic ciekawego”. Wstyd że młodzież nie zajmuje się polityką. Wstyd panie Władysławie. W dzisiejszych czasach każdy uświadomiony obywatel winien zajmować się polityką, gdyż wszystkie przejawy naszego życia, w każdej dziedzinie są wyrazem politycznym. Tak, tak, proszę pana. Nie można chować głowy do piasku jak strusia, trzeba mieć oczy i uszy otwarte na wszystko co się dzieje. A szczególnie wy młodzi musicie być wyczuleni na każdy objaw, gdyż niedługo obejmiecie po nas rządzą.

— Ostatnio nie miałem czasu nawet czytać gazet panie dziekanie!

— Co, proszę? Aha. Niedobrze. Mam to panu za złe. Niech się pan poprawi.

(Ciąg dalszy nastąpi)